



S **E** **L** **E** **S** **t**
trud



Każdy gAsnacy Hindenburg

Miał swój udział w świetle

Ten pływający t[ra]

Płonie w gąstce kowalstwa

Każdy przejmujący enterprise

miał swój udział

a w tym który miał teraz

Słońce

Na jarze kocham

Pomarańcz

Każdy POWOLI Tonący
TITANIC
Odzierał nam serce od powiek
szczytając nas może z
nieświadomych małych zabójców
dryfujących wokół
każdy kształt kobiecy
nosił twój znajmie na niebie
a ten w którym cię w końcu
rozplynął się mówiąc że tym
jeszcze zadzwonił

Było to w czasach, kiedy informację o kradzieży kabli i innych fragmentów naszej rzeczywistości dopiero zaczynały pojawiać się w mediach.

Było to w czasach, kiedy wypalanie klisz rentgenowskich już zaczynało odchodzić w przeszłość. Było to właśnie wtedy.

A było to tak:

W pewnej fabryce produkującej łożyska, trzej hydraulicy, a wśród nich jeden spawacz, jeden dwudziesto-, jeden trzydziesto- i jeden czterdziestolatek weszli w posiadanie sporej ilości styków elektrycznych. Nikt już nie pamięta, do czego służących. Skonsultowali się ze znajomym elektrykiem, tak jednak, by ten nie zorientował się, co jest na rzeczy, w celu identyfikacji materiału, z jakiego były wykonane te styki. Ów orzekł, że to srebro niezłej próby. Kiedy nikt ich nie słyszał, zastanawiali się, co zrobić z taką ilością cennego kruszcu? W tajemnicy przed kolegami rozegrali styki i pozbyli się zbędnego badziwiewia. To, co pozostawili, wazyło kilkadziesiąt gram. Oczywiście wyobrazni już widzieli te kupy banknotów, jakie otrzymają za sprzedanie tego towaru. Fabryka, w której pracowali, strzeżona była przez Straż Przemysłową, więc wyniesienie towaru nie było rzeczą prostą. Strażnicy pilnowali, by pracownicy nie wynosili łożysk, które, sprzedawane pokątnie, skupujący wywozili wówczas do Turcji. Ktoś powie: no dobrze, ale skąd hydraulicy mieliby mieć łożyska, a w związku z tym, czemu miano by ich rewidować? Otóż nie był to żaden problem, wystarczyło tylko zaferować odpowiednią ilość alkoholu pracownikom wytwarzającym łożyska. Niektórzy z nich zgadzali się na użycie w tym celu spirytusu zakładowego, skażonego, cała więc historia wymagała minimalnych nakładów finansowych. Dlatego sprawdzano i hydrauliczków. Ale, czy strażnicy to ludzie tak całkiem różni od robotników? Nie, można więc było i ich upić, by osiągnąć zamierzony cel. Tak też i uczynili nasi hydraulicy, dzięki czemu udało im się wynieść cały towar poza zakład. Czym prędzej udali się do jubilera. Zważył tam towar – było go nadspodziewanie dużo. Wyrazili chęć sprzedaży, a jubiler chęć kupna. Zbadał więc ów cenny kruszec, by ustalić jego próbę, a wraz z tym i cenę, po czym powiedział do nich tak:

To nie jest srebro. To wolfram. Wolfram jest sporo droższy od srebra.

Co bardzo ucieszyło hydrauliczków.

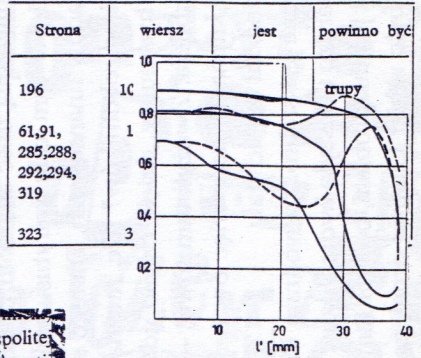
Jest jednak problem, bo wolfram nikt nie skupuje, panowie.

Cóż było robić? Chuj, że drogi, że ceny i rzadki. Nie da się sprzedać? No to ceny wolfram trafi do śmietnika. A marzenia o bogactwie? Też.

CENY KRUSZCÓW

ERRATA

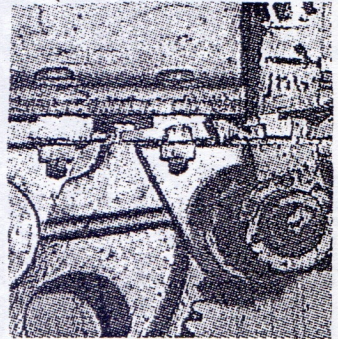
Ważniejsze błędy dostrzeżone po druku



Mini Mail



AIRT

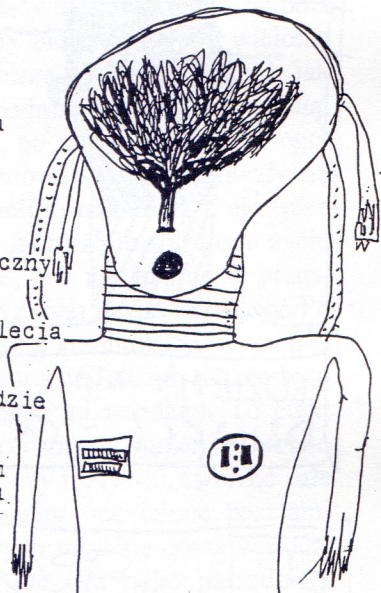
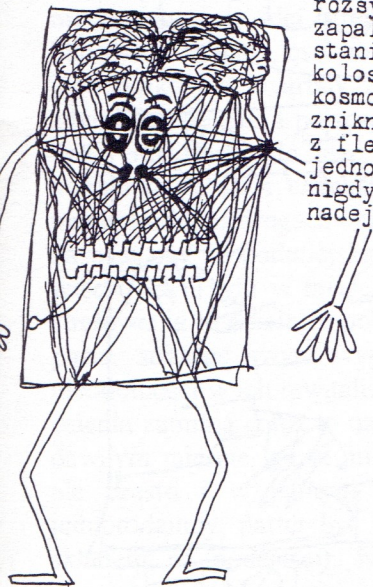


W W A B Z W N O T E I Z

Przemieszczamy niebiosklony poznania naszych granic
 Jesteśmy jako te ślepcy przy źródle poznania . świat jest naszym
 przekleństwem . nie dogonimy naszego przeznaczenia . Ono jest już
 w nas . niewierni ! przebaczymy tylko sobie . Inni . inni są
 obok nas . Czujemy do nich dystans . nasz niezaspokojony głód
 poznania prowadzi nas nad przepaść . horyzont . rejzaje . marlinuana .
 nontemplacja . reńnia życiacia i orgazm . Głodkie umieranie musi
 być bardzo długie . śmierć nie może nas zaskoczyć . przeszedłem już
 przez większość stanów ludzkiej psychiki . nie jest mi obca
 melancholia , apatia , depresja . Będąc pod wrażeniem boskiej
 iluminacji postanowiłem kierować się głosem mojego serca , sumienia .
 przez całe moje ciało przebiegają dreszcze .
 Nick ciągnie swoją - żalną opowieść .
 nie mogę oderwać się od jego muzyki . Jest ona we mnie .
 Czuję to . Jestem z nim bardzo blisko . I teraz już wiem .
 co mógłbym zrobić - - - z kobietą ! nieszta jest nie ważna .

muzyka jest we mnie . Jestem poetą . Kocham życie i każdy , choćby
 płytki i słaby orgazm .

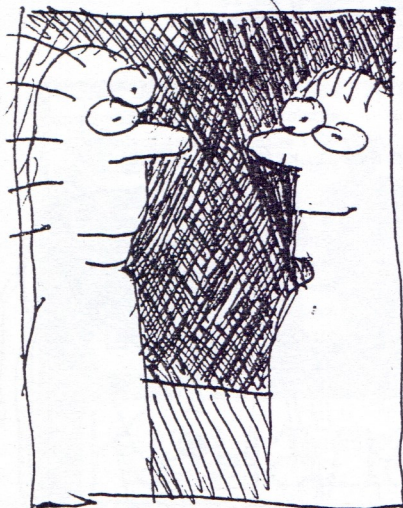
do kurwy nędzy w pizdu
 idz w huj w pizdu
 aaaa kysz
 atak śmiechu
 zająć świat w huj w pizdu
 kurwa mać
 dość wszystkiegooo
 zamknę oczy i położę na
 powieki betonowe głązy
 stutonowe wejde w nie
 i będę kolos beton megalityczny
 wielki ogromny głąz o który
 wszystko się rozpięrdoli
 jak szkło będę przez tysiąclecia
 miliony lat gwiazdnych
 a kiedy nadejdzie mój kres
 nie będzie nikogo a może będzie
 ktoś kto zobaczy to
 rozsypie się w pył który
 zapali się jasnym płomieniem
 stanie się to w oka mgnieniu
 kolos który trwał przez
 kosmomega lata
 zniknie jak światło
 z flesza lampy
 jedno mignięcie i będzie tak jakby
 nigdy tego nie było
 nadejdzie nowa era



tylko wtedy kiedy mogę się przemieszczać
 z miejsca na miejsce jestem zdrowy
 tylko wtedy czuję że mam moc
 kiedy wejdiesz na pas szybkiego ruchu
 wtedy znikniesz

Na Dziwki

i poszli, spotkali
popatrzeLi.



Idziemy na
Dziwki? - OK!

CZEGO?



TOMAT

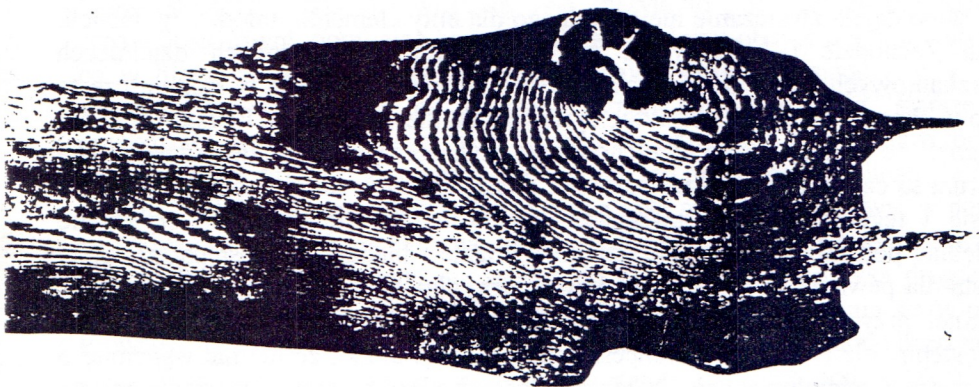
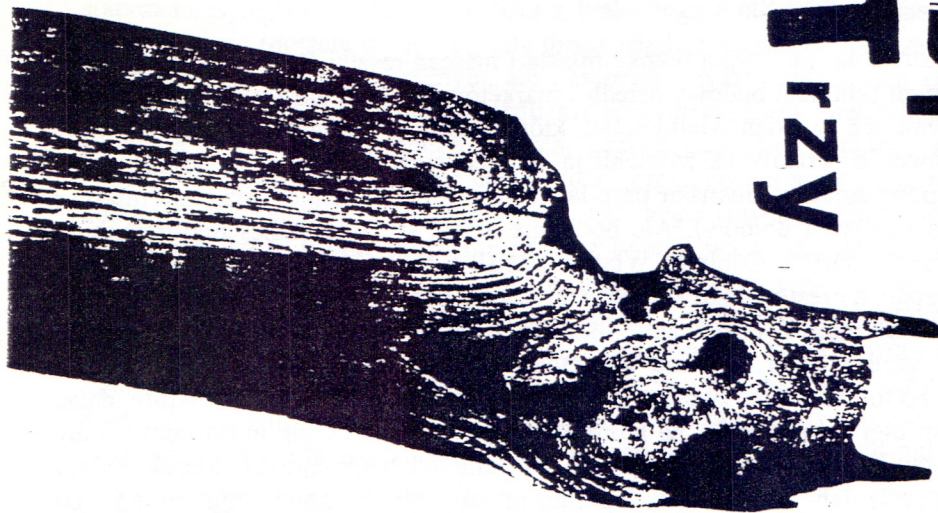
Czy forma miasta $\frac{M}{A}$ Wpływa Na nas? $\frac{W}{A}$ pływa żyCie

„Miasto jest dziś naturalnym środowiskiem człowieka, większość z nas żyje tu, a nie na wsi, a mimo to nawet wśród ekologów mało się mówi o potrzebie ochrony środowiska kulturowego. To zresztą problem szerszy, bowiem dotyczy całego kształtu naszej cywilizacji – więzi społecznych, wspólnoty kulturowej etc., tu jednak skupię się na tym jej elemencie, od którego wzięła ona swą nazwę – miście. Mówi się o wpływie rewolucji przemysłowej na zniszczenie przyrody, ale dotknęła ona w taki sam stopniu miasto, najpierw zagęszczając je do absurdu, bo miejsce było drogie i każdy metr kwadratowy wart był zabudowy, bez względu na skutki dla ludzi, a potem – w reakcji na to, by uczynić ją zdrowszą (dostęp światła i powietrza) – zaczęto wychodzić z nią poza dotychczasowe granice miast, na pola i lasy, niszcząc naturę, ale i samą miejskość. Powstały blokowiska pod wieloma względami niczym nie różniące się od slumsów. W Polsce nie widać tego tak, jak na Zachodzie, gdzie do bloków trafiali głównie biedni, a nie klasa średnia, inteligencja itp. Nie ma też u nas jak ich porównać, bo nie budowano na ogół miast, a stare ich części popadały w ruinę z braku remontów i nie wydawały się tak atrakcyjne jak bloki, przynajmniej dla tych, co mieli tu mieszkać, a nie tylko zwiedzać uroczne ruiny. Podstawową wadą osiedli jest fakt, iż nie służą one życiu pełnemu, a jedynie jednej jego funkcji. To sypialnie. Nie ma tu miejsc pracy, często brak szkoły, rozrywki i sklepów na poziomie wyższym niż podstawowy. Po wszystko trzeba jechać do miasta(!). To rodzi problemy z komunikacją – dawniej miasto było małe, ba – nawet w wielkim mieście do pracy czy sklepu można było dojść bez trudu pieszo. Dziś trzeba po wszystko jechać gdzieś dalej. To efekt modernistycznej idei strefowania, czyli oddzielenia różnych funkcji. Osobno budowano zakłady, osobno mieszkania, miejsca nauki czy rozrywki, tworząc całe jednofunkcyjne kwartały zabudowy, od siebie nawzajem oddzielone pasmami zdziczałej zieleni, a połączone tylko drogami, na których robił się coraz większy tłok. Gdy dodać do tego manię samochodu, który nie jest tylko narzędziem komunikacji, ale i elementem szpanu, wiary w podniesienie swej wartości, to mamy korek na drogach i syf w powietrzu. Ci, co mogą, uciekają z brudnych miast na wieś czy do podmiejskich osiedli, co rodzi jeszcze większą ilość dojazdów, a więc tłoku i syfu w mieście – błędne koło kręci się już samo. Uboczny skutek strefowania to dzielnice po-przemysłowe, które po załamaniu się przemysłu stoją puste, strasząc swym wyglądem i zajmując miejsce dla innej zabudowy (o nieudolności w ich rewitalizacji wspomnę jeszcze w dalszej części tekstu), a nowe osiedla zajmują coraz to dalsze obszary wydzierane naturze. Byłoby to zbędne w dawnym mieście, gdzie mieszkanie i praca były nie tylko w tej samej dzielnicy, ale często i w jednym domu (dawniej kamienice miały często charakter jednorodzinny, parter był sklepem czy warsztatem, z mieszkaniem na piętrze i składem na poddaszu). Na osiedlach ruch (a zatem i możliwości spotkań) wewnątrz jest 5 razy mniejsza niż na komunikacyjnych obrzeżach, a co dopiero na

starym mieście czy w city, co wynika z braku jego atrakcyjności, nastawienia na czystą funkcję (dojście do domu), gdy droga wiedzie do miasta, ono zaś jest celem nie tylko w sensie funkcjonalnym, ale i emocjonalnym – można tam się udać dla samego bycia tam. Bezludność osiedli nie sprzyja więziom międzyludzkim, brak łąki na podwórku czy innego miejsca, gdzie można się spotkać z sąsiadami i pogadać o sprawach istotnych, choćby dla zorganizowania się w obronie przed kolejnym marketem czy przerobieniem ostatniego trawnika na postój, ale i o duperelach, które istotne może nie są, lecz tworzą więzi sąsiedzkie i – szerzej – społeczne. Wyobcowanie nie sprzyja poczuciu bezpieczeństwa w sensie socjalnym. Trudno liczyć na bezinteresowną pomoc sąsiadów – przypadkowych współlokatorów bloku. Zaczynając akcję dokarmiania bezdomnych – Jedzenie Zamiast Bomb – widzieliśmy ją całkiem inaczej; nie jako jednostronną pomoc charytatywną tam, gdzie państwo i władze miejskie zaniedbały swe obowiązki, ale jako pomysł na samo organizację ludzi, do tego, by solidarnie sami radzili sobie z biedą – nie da się jednak tego zrobić w społeczeństwie, gdzie nie ma więzi między ludźmi a gość z ekranu telewizora jest bardziej realny od sąsiada, nawet wtedy, gdy znów obiecuje gruszki na wierzbie. Nie sprzyja to poczuciu bezpieczeństwa w sensie dosłownym, pomijając brak hamulców, w domu obcy nie umknie uwadze, o co w bloku łatwo, bo często nie zna się nawet połowy sąsiadów, gdy dawniej wszyscy wyrastali razem na podwórku, znali się od dziecka, starsze dzieci opiekowały się maluchami, a życie toczyło się obok nas, nie w telewizorze. Nie sprzyja mu też brak jasnej granicy między tym, co prywatne i publiczne, a to rodzi agresję. W tradycyjnym mieście ową granicą była pierzeja zabudowy, w domu czy na podwórku było się u siebie, na ulicy w świetle dzielnym z innymi. Na osiedlu tego brak, bloki stoją luzem, nie sięgają do ulicy, jeden nie dotyka drugiego, nie wiadomo, co jest ulicą, co podwórkiem, ba, nawet trawnik zmienia się w parking. Prowadzi to często do konfliktów. Sytuacja klasyczna to zaczepianie przechodniów przez blockersów, gości, co nie mają nic do roboty i wystają pod klatkami, biorąc mijających ich ludzi za intruzów. Pierzeja była też szeregiem fasad domów. Modernizm z tym zerwał, uznając fasadę (twarz domu, maskę) za oszustwo, przód i tył nie powinny się różnić. Niestety, wybrano tył, równając w dół. W efekcie wszystkie domy we wszystkich miastach są takie same, brzydkie i nijakie. To zaś powoduje, że człowiek się z nimi nie utożsamia, nie dba o nie tak, jak o swój dom (czy to w ogóle możliwe w anonimowym bloku?), nie obchodzi go też jego dzielnica czy miasto (o przyciągnięciu turystów, a choćby spacerowiczów nie ma co marzyć, wszyscy jadą do zatłoczonego centrum). Niby dziś coś się zmienia, czasem ktoś coś pomaluje, doda jakiś detal, ale wszystko to ma formę kiczu i jest elementem krzykliwej i wszędzie takiej samej reklamy, która coraz częściej zasłania budynki, towarzyszy nam na drodze, z pomocą mediów czy ulotek wdzierając się do mieszkań – reklama zastępuje dziś sztukę, informację, wymianę myśli i system wartości. Nie służy jednak budowaniu poczucia więzi z miejscem. Jest jednym z elementów dewastowania miasta przez biznes. To samo z drogami do marketów.

które rozrywają tradycyjną tkankę miasta i niszczą resztki trawników parkingami (ubocznym skutkiem budowy osiedli i marketów na wzgórzach wokół miasta było zmienienie ich w jeden wielki ściek, który – inaczej niż las – nie trzymał wody deszczowej, a przeciwnie, zamienił ją w rwący szerokimi ulicami dojazdowymi potok, powodując w Gdańsku parę lat temu powódź, zalanie 2 dzielnic miasta i podmycie kilkuset domów). Ale podobnie dzieje się, gdy biznes przystępuje do rewitalizacji starych dzielnic. Władze miejskie stawiają na dużych inwestorów (duży szpan, a często i duże łapówki), ci zaś nie dbają o rozwój miasta, a jedynie o swój własny interes. Postawienie marketu w centrum godzi nie tylko w lokalny drobny handel, ale i w układ komunikacyjny (dojazdy, parkingi), czy budżet miasta, bo to ono często tworzy całą towarzyszącą inwestycji infrastrukturę, dając przy tym ulgi i preferencje, na które drobni przedsiębiorcy nie mogą liczyć. Inny sposób rewitalizacji starych dzielnic to usuwanie ich biedniejszych mieszkańców i zastępowanie ich luksusowymi apartamentami, czy bankami, biurami itp., co powoduje zamieranie miasta – wraz z zakończeniem pracy dzielnica pustoszeje. Tak samo działa zwalczanie niewygodnego dla elity elementu, młodzieży, meneli, a na Zachodzie i kolorowych. Nie lepiej jest w strzeżonych dzielnicach mieszkaniowych czy willowiskach, które są pustynią społeczną w stopniu często dużo większym niż osiedla bloków, tu nawet nikt nie wystaje pod klatką. U nas nie osiągnęło to jeszcze poziomu zachodniego (zwłaszcza USA, gdzie w bezludnym centrum są często tylko biura i parkingi, a część domów stoi opuszczona), ale nie da się i tego wykluczyć, zwłaszcza, gdyby interes się rozkręcił, co będzie pogłębiać podziały. Pojawią się dzielnice bogate i biedne, nie-dostępność części miasta dla pewnych grup ludzi, pewnych form aktywności (może się np. okazać, że tunel przy dworcu, co dzień mijany w drodze do pracy czy szkoły, jest niedostępny dla ciebie, gdy zechcesz w nim rozdać ulotki, że już nie wspomnę o demonstracji, piciu piwa czy... siedzeniu sobie, bo ktoś go kupił, bo władze miasta kochają porządek a ławki poza ogródkiem drogiej knajpy nie istnieją). Tak więc forma miasta (domy duże lub małe, luzem czy w ciągu przy ulicy, obok pracy i szkoły czy z dala od nich, podwórkiem wewnątrz zabudowy lub nieokreślona przestrzeń wokół, plac publiczny i teren prywatny) może wpływać nie tylko na nasze odczucia estetyczne, ale i sposób naszego funkcjonowania w mieście od święta i na co dzień, nasze więzi z innymi ludźmi. Na ogół się tego nie docenia, nie dostrzegając związków między ową sceną a społecznym spektaklem, który się na niej rozgrywa, ale to i tak działa, kształtując społeczną nadbudowę niczym jej materialna baza, o czym druga strona (władza) wie już od dawna, by wspomnieć szerokie bulwary Haussmanna powstałe w połowie XIX w., dzięki czemu wojska rządowe poradziły sobie z komuną paryską znacznie łatwiej niż w ciasnych uliczkach pełnych barykad, ale takie rzeczy dzieją się na co dzień i bez rozgłosu, nie darmo stopień korupcji samorządów jest tak wielki, co pewnie każdy zna ze swojego podwórka, więc tu mój szkic zakończę.

Djaby Trzy



Zgwałcona Viagra dla ministrów Samoobrona - epidemia strachu



Coś ty uczynił ludziom, Aleksandrze?

Kotlet wiedeński z tureckiego
wieprza*

Przypadek psychiatryczny
uprawiania polityki jedną ręką
zamiast gotówki
kontrowersyjny konkurs telewizyjny

Poznański snowboardzista został chrześcijaninem

Czerwona planeta śpiewa w dresie

**Wspólnie z małżonkiem
albo z dzieckiem**

**Dziewictwo sprzeda
Pluszowy ekshibicjonista**

Zafunduj sobie

Szybszy finisz

Prosto z Brooklynu

**Policjantka przez 178 godzin nie zmrużyła oka
i wygrała Dwuosobowy radiowóz policyjny**

**W dobre ręce oddam
uranową śmierć**

Spalić nie można, sprzedać się nie da

Stąd Janosik szedł do nieba...

Ile jest wart

Seks po japońsku

Na dwóch stołkach

pod Giewontem artysty?



SELECTED ARTICLES at the Design Stage

„Art”, No 2/3/76

Polska

Przeżentuje się oryginalnie, zarówno dlatego, że.

Brak realizacji a choćby fotografii uniemożliwia
pełniejszą ocenę. Ponadto Nikogo prze-
cież dzisiaj nie stać na wykupienie zabytkowych
budowli.

genius Loci **P**EWnego Miasta

Jedno z największych miast w kraju, położone na długiej a szerokiej rzece, na podmokłych terenach. Miasto o znacznej ilości mostów, plasujące się pod tym względem niedaleko za Wenecją, poza tym ważny ośrodek akademicki. Dawniej mieszkało w nim wielu Niemców, co odbiło się na jego kulturze i sztuce.

Wrocław różni się od Petersburga m.in. tym, że jego historia przebiegała typowo dla ośrodków miejskich: najpierw stare osadnictwo, później gród, akt lokacyjny, industrializacja, rozwój przestrzenny itd. Petersburg jest ahistoryczny, jego istnienie jest ucieleśnieniem woli monarchy, skupiającego w swym majestacie taką władzę, że potrafił ulokować miasto, które, biorąc pod uwagę warunki naturalne, nie powinno było powstać. A jednak powstało. Kosztem krwi, potu (i) kilku tysięcy ludzkich istnień. Świadomość tego towarzyszyła mi przez cały czas pobytu w trzymilionowym molochu.

Lato 2003 roku było najmniej korzystnym okresem do poznawania Petersburga. Wypadło w 300. rocznicę założenia miasta, co pociągnęło za sobą obecność morza turystów ze wszech stron świata, niemożliwego do wytrzymania ruchu na ulicach przy temperaturze 30 stopni. Miało to pewną zaletę, gdyż w całym tym tłumie trudno się było wyróżnić, a co za tym idzie narazić na kontakt z tamtejszą policją, która ma to do siebie, że lubi legitymować, zdzierając przy tym wysrane z palca kary.

Genius loci miast jest w moim mniemaniu wypadkową ich historii, kultury, ale i (przede wszystkim) charakteru ich mieszkańców. O charakterze narodowym Rosjan napisano wiele, zainteresowanych odsyłam do lektury *Rosyjskiej idei* autorstwa Mikołaja Bierdiajewa. W opisie tym wolę posłużyć się własnymi doświadczeniami, które choć skąpe, ostatecznie ukształtowały mój obraz Petersburga.

Pierwszy kontakt z „tubylcami” w obcym mieście często nawiązujemy, gdy musimy gdzieś trafić, a nie bardzo wiemy jak. Pytamy więc o drogę. Najpierw obsługę metra: jak dojechać do stacji Primorskaja? Pani z okienka wyjaśniła i bez problemu po parunastu minutach trafiamy (my – bo podróżowałam ze znajomkami). Dalej: na kartce mamy napisane Szkiperskij Pereulok 2/26. Szukamy i znaleźć nie możemy, więc pytamy: jak tam trafić? I tu nie jest już tak łatwo. Spytałismy kilkanaście osób i każda wskazywała nam inny kierunek. Na koniec okazało się, że... taka ulica nie istnieje. Jest co najwyżej Szkiperskij Protok, który mijaliśmy kilkakrotnie. W końcu trafiamy pod wskazany adres, gdzie wita nas nasza gospodyni. Później, w rozmowach z Rosjanami, okazało się, że taka dezorientacja jest normalna, gdyż każdy wie najlepiej jak gdzie trafić i usilnie perswaduje swoją drogę. Indywidualizm? Cóż, dla turysty ciężki. Chociaż ma to swoją zaletę. Znajomy opowiadał o metodzie przejechania kilku przystanków w autobusie za frajer. Otóż w tamtejszych autobusach bez przerwy chodzą panie z obsługi i sprzedają bilety każdemu (chyba że ma miesięczny), więc na pozór nie

da się wywinąć. Jednakże wystarczy spytać się współpasażera o jakąś ulicę, a on zacznie tłumaczyć. Niewiele czasu minie, zanim kolejny zacznie go poprawiać i przyjdzie owa pani od biletów, która wie jeszcze lepiej. Gdy między nimi powstaje dyskusja można spokojnie przejechać jeden, dwa przystanki i niepostrzeżenie wysiąść. Metoda ryzykowna, aczkolwiek ciekawa.

Kolejny, bliższy już kontakt, nawiązaliśmy z naszymi gospodarzami – Danilem i Maszą. Młode małżeństwo – byli to po trosze hipisi, po trosze artyści, a wszystko to owiane buddyzmem i mgłą haszyszowych oparów. Jeśli do Rosji dotarła moda na *slow food* (dla nie wtajemniczonych: styl życia stojący w opozycji do tego, stworzonego przez kulturę *fast food*), to byli oni jej najżarliwszymi wyznawcami. Tempo, w którym pędzili swój żywot, było zastraszające, o czym świadczył remont kuchni o wymiarach 2x2, trwający trzy miesiące (wyniesienie gratów i szpachlowanie ścian). Danil pracował na wysokościach, instalując jakieś bajery na budynkach, co ciekawe, pracował tylko w nocy. Masza skończyła odpowiednik naszej ASP i zajmowała się domem. Artystyczne natchnienie zaszczerpił w niej na pewno dziadek – projektant opakowania papierosów *Bielomor kanal*. Co jakiś czas wpadał do nich przyjaciel Kiryll, co by zapalić haszyszu. Gdy usłyszał, że do jego znajomych przyjechali jacyś anarchiści, powiedział: anarchia to nie rozwiązanie – jeśli rząd to największy złodziej, to po jego zniszczeniu rozpadnie się na tysiące mniejszych rzezimieszków. Kiryll czytał dużo książek i poprosił o nazwiska jakiś wartościowych przedstawicieli polskiego pióra. Dostał okazały spis. Zaniemówiwszy – odszedł. Kolejną znaczącą osobą był brat Maszy – Alosza. Alosza był cieciem w Twierdzy Pietropawłowskiej. Miał kanciapę w więziennej celi, w niej łóżko, stół, gitarę i szklanki, z których piliśmy trunki rozmaite, słuchając jego gry. Gość nieprzeciętny – wlaź z nami na dach owej twierdzy, oprowadziwszy nas wcześniej po miejscu, gdzie siedziało tyle znakomitych ludzi: narodnicy, wszelkiej maści rewolucjoniści, książę Kropotkin, no a z naszych Kościuszko. Miejsca gdzie siedział Dostojewski nie mógł pokazać, bo budynek zburzyli. Ale wracając do owego dachu. Pijemy piwko i rzucamy okiem na rozległą panoramę Petersburga: Newa, Pałac Zimowy, Admiralicja etc., a Alosza mówi: *Ja w duszu anarchist*. I opowiada o pierwszej powojennej grupie anarchistycznej w dawnym Leningradzie. *Był 1979 rok, nazywaliśmy się 'Banda Idiotów'. Zrobiliśmy bombę z saletry i wrzuciliśmy do jednego sklepu, gdzie pojawiła się Pepsi-Cola. Niestety bomba wpadła do innego. Zwiewaliśmy chowając się po klatkach ładnych parę godzin. Potem psioczy na turystów: Patrzcie na nich. Jak można poznać miasto oglądając tylko jego fasady? Pod Ermitaż zjeżdżają dziesiątki autokarów, a turyści wychodzą, robią zdjęcia i jadą do hotelu. Petersburg ma swoją duszę. Przyjdźcie kiedyś to was oprowadzę.* Niestety, Aloszy już nie spotkaliśmy. Dowiedzieliśmy się natomiast, że petersburscy anarchiści robią pikietę przeciw okupacji Czeczenii. We wskazanym miejscu i czasie stawiliśmy się na Newskim Prospekcie, gdzie grupka radykałów trzymała transparenty i ulotki. Radykalni byli, gdyż wielka była ich wytrzymałość na temperaturę. Dotychczas myślałem, że tylko

mróz im nieobcy, ale jak się okazało – upał też. Jeden załogant z Ligi Anarchistów Petersburga, już siwy Piotr, stał, mimo skwaru topiącego podeszwy w trampkach, cały w czerni, w czarnym berecie, no i z czarnym sztandarem. Jego kolega – Andriej – cały w moro, szyję owinał arafatką. Krótkich spodni nie uznawali, pozwalali sobie za to na krótkie rękawy, co dla mnie i tak było za mało, zwłaszcza kiedy przyszli kontr-pikiciarze, powiększając stojące zbiegowisku z trzynastu do siedemnastu osób. Okazali się stalinistami z pikietą przeciwko wojnie w Iraku, którą widzieliśmy dzień wcześniej. *Stalin w trzy dni zaprowadził w Czeczenii pokój! Posłał trzy tysiące czołgów i już!* – krzyczał komunista. Andriej odkrzykiwał kontrargumenty. Całą akcją zainteresowanie było nikłe. W czasie jej trwania po Newskim przeszedł kondukt rozśpiewanych krisznaitów i jednoosobowa komórka Greenpeace, zbierająca kasę na sadzenie lasu i jakieś tam podpisy. Poszliśmy później z L.A.P. do parku na *razgawor*, przyszedł też jakiś koleżka zapisać się do anarchistów. Nie mógł niestety, gdyż jeden z nich zapomniał statutu organizacji i petent nie mógłby się podpisać. Musiał poczekać do kolejnej pikiety. Co nie było znów takie straszne, gdyż są one organizowane co niedzielę od 2000 roku. Być może dostał już legitymację. Na pikiecie był też Żenia, też anarchol, tyle że punkowy bardziej i zapewne dlatego niezrzeszony. L.A.P. to czystej krwi synowie Bakunina, z punkiem to nic wspólnego nie mają. Dlatego też oprócz nich działa inna grupa w mieście, ale nie współpracują. Ta grupa, nie wiem jak się nazywa i czy nazywa się w ogóle, ale ma właśnie takie punkowe zabarwienie.

I tyle znajomków. Ciekawy był średniego wieku pan, którego spytaliśmy kiedyś jak dojechać na Dworzec Moskiewski. Skumawszy, że ma do czynienia z Polakami, jął się wypytywać jak się potocznie określa u nas Rosjan. Powiedziałem i spytałem, jak się w Rosji Polaków nazywa. *W jakiej Rosji? Rosję założyli Normanowie, potem była niewola tatarska, potem wy rządzyliście w Moskwie, potem Niemcy przyjechali, Francuzi. My nie Rosjanie, tylko zlepek różnych nacji.* Tak uniknął odpowiedzi na pytanie. Wartym zauważenia jest fakt, iż Rosjanie nie mogą ścierpieć „wielkiej smuty”, natomiast jakby nie dostrzegają o wiele większych cierpień zadanych Polakom przez Stalina. Zresztą, jak mieliśmy okazję się przekonać, są tam ludzie, którzy go bardzo ciepło wspominają.

Petersburski klimat tworzyli jednakże nie tylko konkretni, poznani ludzie. W większym stopniu anonimowe babcie sprzedające pirożki, anonimowi żebracy, anonimowi przechodnie-Rosjanie, anonimowi przechodnie-turyści. I, oczywiście duchy tych, którzy krążyli tymi wszystkimi prospektami, uliczkami, zaułkami: duchy Dostojewskiego, Gogola, Bakunina, Kropotkina, Hercena, Ogariewa, Pietraszewskiego, naszego Mickiewicza i Kościuszki, a także tych nieznanych z nazwisk rewolucjonistów, słowianofili, okcydentalistów, narodników...

Jak wspominałem ludzie to jeden z aspektów ducha miejsca, jest jeszcze ta kultura odbijająca się w architekturze, malarstwie, literaturze etc. Miasto to jednak przede wszystkim architektura, a jeśli mowa o Petersburgu na klawisze ciśnie się

jeden przymiotnik: monumentalny. We wszystkich rodzajach. Wszystkie budynki, cerkwie, urzędy, domy są wielkie i przytłaczające. Nie jestem specem od architektury czy urbanistyki, jednakże co nieco wtrączę, a kto wie – niechaj poprawia. Jeśli chodzi o wszelkie pałace dominuje klasycyzm, podobnie rzecz ma się ze świątyniami. Obok typowo rosyjskiego *Soboru na Krwi* (nota bene: powstał on w miejscu zamordowania cara Aleksandra II przez Ignacego Hryniewieckiego – polskie korzenie, ale koleś się za Litwina uważał), jest Sobór Kazański, który był wzorowany na rzymskiej bazylice św. Piotra (tu jeszcze jedna nota: za komuny mieściło się w nim Muzeum Religii i Ateizmu). Jedynym świadectwem awangardy, które widziałem, była rzeźba przedstawiająca Piotra I na Wyspie Zajęcej (teren wspomianej Twierdzy Pietropawłowskiej). Awangardowe jest to, że uwydatniała (chyba jednak zbyt wyraziście) proporcje ciała wielkiego monarchy – mała głowa i długie ręce. Ale z tego wszystkiego moimi największymi faworytkami były kamieniczki czynszowe uliczki i podwórka, którymi można chodzić bez końca, natrafiając na tabliczki informujące nas kto z zacniejszych obywateli i kiedy sobie pomieszkiwał. A więc natrafiłem na: dwa domy Puszkina, mieszkanie Diderota i Dostojewskiego (nie wspólne rzecz jasna) i kilkanaście innych, jednakże nie potrafiłem zidentyfikować eks-lokatorów.

Historia Petersburga, pomimo swoich 300 lat, jest obfita. Pomijając postaci, które ją kształtowały, wspomina się najczęściej wspomniane z miastem wydarzenia, które często mają charakter ciekawostek. Na przykład ta o ukazie Piotra I zabraniającym budowania w Rosji domów z kamienia, aby cały surowiec wędrował do nowej stolicy. W 1812 odczuła to zdobyta przez Napoleona Moskwa, niemal doszczętnie spalona. Jednak najważniejszym wydarzeniem, które odciska piętno na świecie po dziś dzień był rok 1917. O tym powszechnie wiadomo. Mnie natomiast osobiście najbardziej zaciekawiło oblężenie Leningradu (pewnie dlatego, że i Wrocław był oblegany ☺), czemu w przyszłości na pewno poświęcę jakiś tekścik.

Wszystko to mieszając się ze sobą tworzy moje własne *genius loci*. Dodam jeszcze fakt, iż Petersburg oprócz monumentalizmu w architekturze i sztuce w ogóle, jest także monumentalny w swych kontrastach: obecnych i przeszłych. Zamordystyczne rządy carów i wyniszczająca rewolucja, przepych i nędza, życie w luksusie i biedzie. Dużo by pisać, pewnym natomiast jest, że jeszcze będę powracał w tekstach do tego miasta. A na razie to tyle.



CHOLERA,

CZEKA MNIE PECHOWY DZIEŃ

- CZARNY CZŁOWIEK

PRZESZEDŁ MI

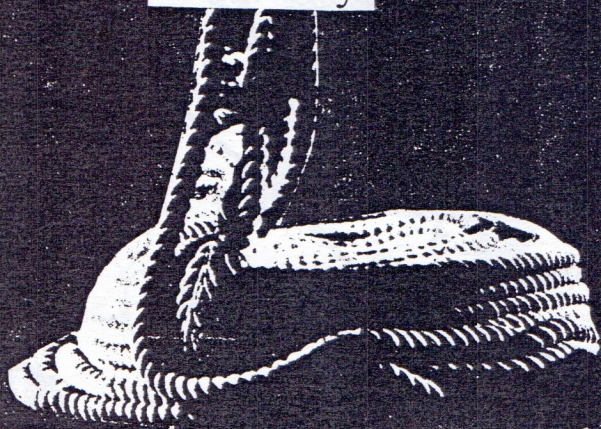
PROGĘ...

2004

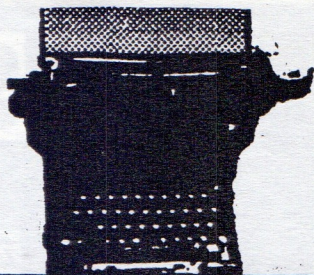


SPEED

W ostrym brzęku
technicznego dźwięku
zapadamy się w otchłanie
w zamian za skierowanie
dla uzyskania
rozluźnienia
powodującego : późniejszy brak
myśli nieodwracalnym
dług nałożony -
biały śnieg powielając jako
antidotum na stres - innych
w paszczę ogromną
do portu ubezwłasnowolnionych
zabieramy



Serviceit



PANORAMA

Po lewej stronie
stały słonie
Po prawej stronie
też słonie

na tronie

I jedno słonie
I drugie słonie

Z obawy przed tronem
Stoją na betonie

a dalsza panorama
to orama

brrrama

brrr brr

ber w brramie zisno

cegły się kurczą i cia
sno
się
robi

i to już cała pano

rama

bo reszta
to już

więc tam tylko rama
więc tam

nie patrzę wcale

panorama rama panorama rama

Zrobił sobie sekcję zwłok
niał taki gorzkawy kaprys
uchwycił krawędź paznokcia zębami
i odkrył jak kartę atu
po czym zaczął
wypluwać do przystawionej pod dłońi

pęcherzyki płucne

i odkładał je na popielniczkę
/parę stoczyło się na podłogę/
następnie

połknął swoje lewe ucho
bo zawsze chciał usłyszeć
jak naprawdę stepuje jego serce

naślamanie zeszelej wiosny

wcale nie rozpruwał brzucha
ani nie amputował głowy

wyszarpał sobie jedynie pępek
i rozplatał go
choć trochę się ślizgał po palcach
oderwał piętę

krótkim, zdecydowanym ruchem
i podał swoje życie do dymisji

zrobił sobie sekcję zwłok
przełożył swój ból na łacinę
zrobił sobie sekcję zwłok
nigdy nie leniuchował



PAN

Loto, tyro pan Hilary. Na dekel mu piero
Bo kajś ten borozek podziot swoje brele.
Szuko w galotach, szaket obmacuje.
Obalo szczewiki, psińco znajduje.
Bajzel w szranku i w byfyju
Tera leci do antryju.
"kurde" - ryczy - "kurde bele!
Wywraoco lezanka i pod niom filuje,
Bořok sie wnerwio, gnatow juź nie czuje.
Szturcho w kachloku, kopie w kredynsie.
Głaca spocona, cały sie czynsie.
Pierońskie brele na amyn kajś wcisnyło
a oknym juź downo blank sie scymniło
Do zađła łoroz zagłondo Hilary
Aź mu po puklu przeřurgiy ciary.
Spoziyro na kichol, po łepie sie klupnoł.
Bo znajdy sie brele - te, co tak ich szukoł.
Czy to niy jest gańba? - Powydzcie sami.
Mieć brele na nosie a szukać pod
ryczkami?

UWE I
Wili

Uwe i Wili w jednym hauzie zyli.
Uwe na wirchu Wili blank na dole.
Uwe spokojny nie wadził zoznemu,
Wili wyrobiot chodźby we stodole.

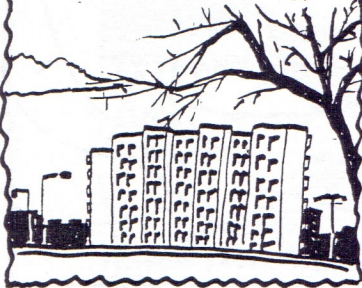
Czy pies czy wilk ciepot w nich ryczkami
i lotoł i tyroł i durś trzoskoł drzwiami.
Uwe ślos na doł do niego i pado:
Wili jo nie szczizam tego.

Wili na to wartko mu odpedziot -
co komu do jemu, to jemu do komu
ty pieroński gizzdie jo jest w swoim domu.

Na drugi dzień Wili se jeszczce spokojnie
chrapie -
a tu mu coś z gibzdeki na łeb kapie.
Zerwoł się, leci drabko ku gōrze.
Kłup, kłup! - zawarte - doł łoko ku dziurze.
Filuje, filuje... Her jesus! cołko izba w
wodzie
a Uwe spokojnie siedzi na komodzie!

Uwe coź ty robisz?! Fiszy se chytom
Uwe dyc mnie kapie po głowie!
A Uwe na to wartko mu odpedziot -
co komu do jemu to jemu do komu
ty pieroński gizzdie jo jest w swoim
domu.

BYŁO ICH TRZECH...



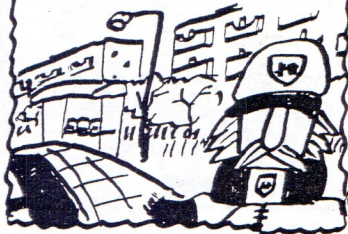
...LECH,



CZECH,

I RUS.

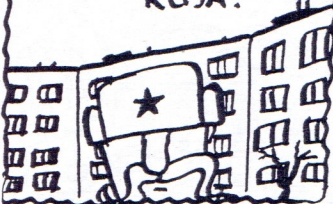
LECH MIESZKAŁ
NA OSIEDLU LECHA.



CZECH - NA OSIEDLU
CZECHA.



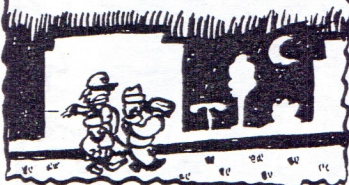
A RUS NA ZEGRZ-
A, NIE, NA OSIEDLU
RUSA.



TO BYLI BRACIA
-TACY CO NA
BROOKLYNIE W U.S.



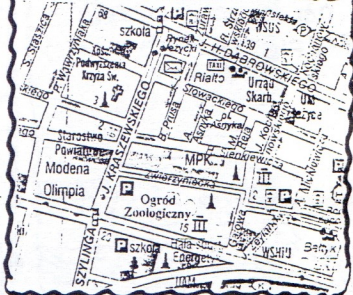
O KAŻDEJ PORZE MOGLI
BEZ STRACHU CHODZIĆ
PO CAŁYCH RATAJACH
I CHARTOWIE.



ALE ZE IM SIĘ TO
ZNUDZIŁO, POSTANO-
WILI WYBRAĆ SIĘ
NA JEZYCE.



SZYBKO PRZEBYLI TRASE



WYSIADAJĄC WKLEPAŁI
JESZCZE DWÓM DRESOM
I BYLI NA MIEJSCU.



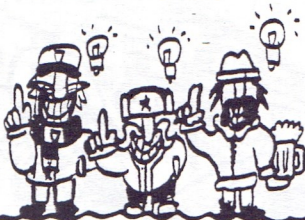
WIEM-UJRZELI!



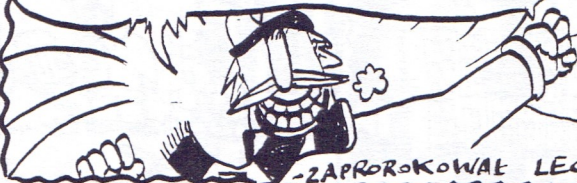
to gówno!



IDEA PRZYSZŁA SZYBKO
' NIE CHODZI O TELE-
FONIE KOM.



to gównu będzie
symbolem naszego rodu które
da początek państwu słowian!



-ZAPROROKOWAŁ LECH.

ZATKNELI NOWĄ FLAGĘ
ZJEDNOCZONEJ EUROPY
NA BRAMIE ZAJEZDNI
MPK.



POTEM RUS SIĘ
ZAPIJACZYŁE I
ODDAŁ CHAUPE
GANGSTEROM...



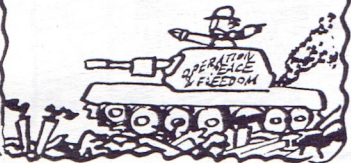
... NATOMIAST
LECH NAJECHAŁ DOM
CZECHA CZOŁGAMI
WRĄZ Z ZAMFIONYMI
KOLEZKAMI...



AAAZDA!
UMCA UMCA

to se nevratz!

... PO CZYM POJECHAŁ
DALEJ DO IRAKU
ROZPIĘDZIWIŚY FHUJ
100 MIAST.



...i tak, drogie dzieci
powstała trzecia
Republika polska.

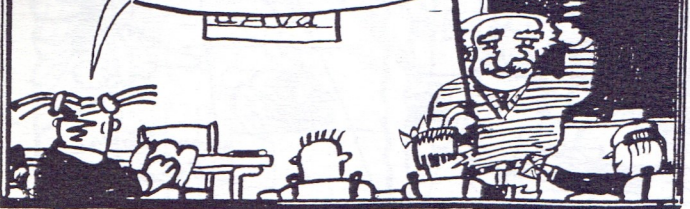


ja mam
PYTANIE
PANIĘ
PSORZE.



taa?

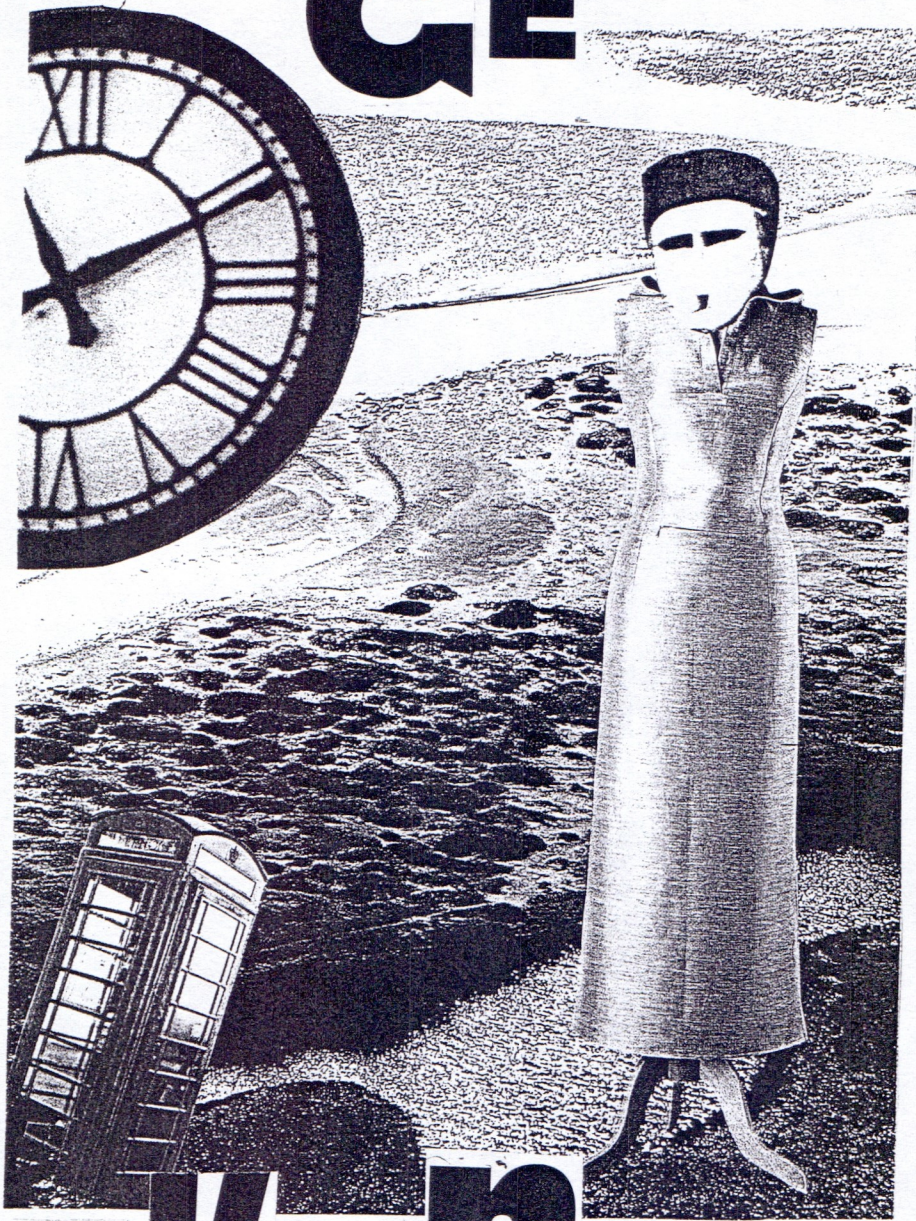
po jakie kichy sie tego
oo 3 lat uczymy?



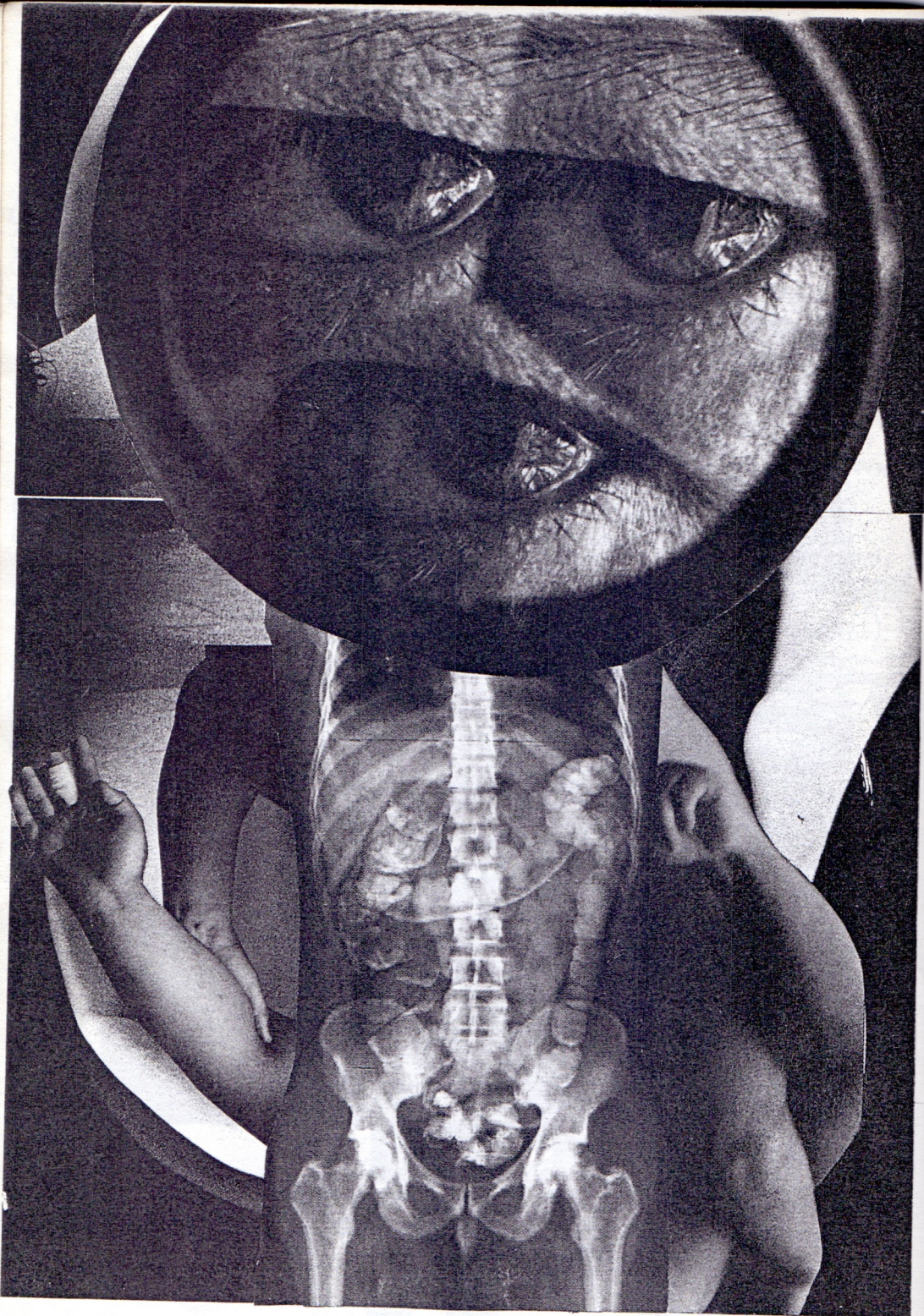
A CHUJ WIE.

KONIEC!

CE



OKończe







Poznań dnia 29.12.1997r.

Zarząd Geodezji i Katastru

dłaczego zwracasz mi głowę
i tak tylko-mnie kochasz
czemu miałaś mieć nadzieję
ja jej nie mam od ciebie
przecież ciebie Kocham
twoje spojzenia
na bądź wokół mnie
wemnie

tylko miłość umie dobrze kłamać

fgghjjtt v nnkkww uuppñ-óİ ggjllleew445

dobrze jest czemu dobrze mleko się siorbrze

trzeba właśnie to zrobić hop siup

to i co

kupcie krache a co
a na krache sam a to
bo was lubię a to...to nic
kupcie czarny proszek co nic
to nie jest byle gówno, to GCWNC jest extra! a nic i co.
EXSTRAGOTDRACK jest w trzech kolorach

pierwszy kolor jest błękitny jak radość
drugi kolor jest szary jak rozpacz
trzeci kolor to kolor śmierci. A co jest z tym mlekiem?

= mogika MOJA MOCHLO gdzie jesteś O CUDOWY A
 znajde cie! i potrzebuj cie!!!
 pragnie cie! dla twego wiecznego chłodu!!!
 chce tylko zatrzymać sie i odjąć ac. tylko tyle

potrzebuje trucizny a trawka sie skonczyła
 szczyry głosują a trawka sie skonczyła
 ta gryzonia pożarają moje sny
 moje poszarpane sny leża na ziemi
 moje poszarpane sny krwawią
 moje poszarpane sny płaczą
 moje poszarpane sny krzyczą
 moje poszarpane sny błądzą

do świata
 zimny pocałunek jadowitych ust szatana
 twego pana babilonie
 przesładuje i dreczy spragniony dłoń życia wędrowców

wezowa wisielczyni
 obejmuje mnie
 martwym spożeniem
 przychodzi tu od dawna
 pogrzeboie wreszcie
 jej perfumy straciły miłą woń
 tu śmierdzi
 syf
 syf
 syf
 syf
 ide do domu
 w hakaśliwym
 mieście
 rozpusy
 wezora j widziałem nawet skina
 ale nigdy nie będę punkiem



srebrny motyl rzuca delikatny cień na rokladające się
 zwłoki małego dziecka.
 dziś południowy wiatr niesie ze sobą fetor na wiele kilometrów.



Podowody Pic
casso's Gene
usanne 6
wagi o archi
otes on Arch
na Szapoczr
blańskie Bie
aphic Art Bi
zi
N MŁODOŻ
zmawia z Re
lks with the
asto Koperni
e City of Co
YDARZENIA
ENTS AND
ndencije 5/7

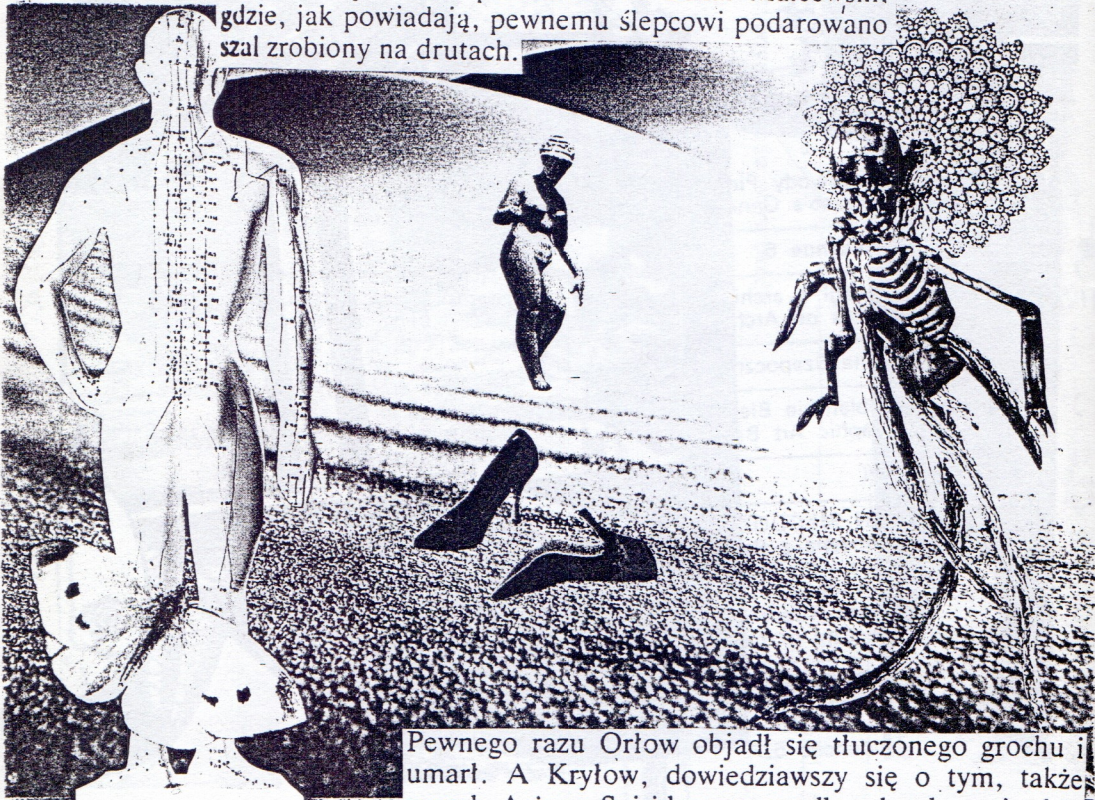
STARUCHA KTORA WYPADŁA Z OKNA

Pewna starucha przez nadmierną ciekawość wypadła z okna, spadła na dół i roztrzaskała się.

Z okna wychyliła się druga starucha, by popatrzeć na tę, co się roztrzaskała, ale przez nadmierną ciekawość także wypadła z okna, spadła na dół i roztrzaskała się.

Potem z okna wypadła trzecia starucha, potem czwarta, potem piąta.

Kiedy wypadła szósta starucha, sprzykrzyło mi się na nie patrzeć i poszedłem na Bazar Malcewski, gdzie, jak powiadają, pewnemu ślepcowi подарowano szal zrobiony na drutach.



Pewnego razu Orłow objadł się tłuczonego grochu i umarł. A Kryłow, dowiedziawszy się o tym, także umarł. A żona Spiridonowa spadła z kredensu i także umarła. A dzieci Spiridonowa utopiły się w stawie. A bábka Spiridonowa rozpiła się i poszła w świat. A Michajłow przestał się czesać i zachorował na parch. A Krugłow narysował damę z pejczem i zwariował. A Pieriechwestow otrzymał telegraficznie czterysta rubli i tak się napuszył, że go wyrzucili z pracy.

Tacy dobrzy ludzie, a nie potrafią stać pewnie na nogach.

WYPADKI



Spójrz mi w oczy,
baranie

amatoro

seksualni

CZYSZY SYMBOLISZ

ZdARZENIE

Nie płakała. Nie kłamała.
Tylko cicho zaszlochała.
Ja się śmiałem. Powtarzałem:
— moja mała... moja mała...

⁵ Odwracała w bok oczęta.
Taka mała biała święta.
A w mych oczach wciąż pytanie
o to szóste przykazanie.

Wreszcie rzekłem: — Będę księdzem.
¹⁰ Wtedy może cię oszczędzę.
Ale zanim będę księdzem
jeszcze chwilkę z tobą spędzę!...

Z tego śmiała się już ze mną.
Wokół była chłodna ciemność.
¹⁵ Za cegielnią psy zawyły,
najwyraźniej się złościły.

Ze po nocy się wiozcymy,
ze z poważnych rzeczy kpimy
zaślepieni w swej młodości.
²⁰ To psy musi przecież złościć.



Dziewczyna ładna, a nocka ciemna,
w dali odgłosy burzy mrukliwe.
Z przepicia głowa dosłownie pęka,
jak zwykle, gdy się doprawi piwem.

Koty miauczały NA dachu

Koty miauczały na dachu,
dlatego teraz się smuce.
Koty miauczały na dachu:
Miłość to dziwne uczucie.

⁵ — Miłości, gwiazdo świecąca
nad morzem biedy i strachu,
dlaczego na świat spłynęłaś
i właśnie tu, na tym dachu?

— Czemuż mnie budasz wspomnieniem
¹⁰ oczek tak pełnych uroku?
Tak sobie przemysliwałem
przy nocnym miauczeniu kotów.

perspektywa

Najmilsza, próżno tak płaczesz.
W życiu nie bywa inaczej.

Dzisiaj bądźmy jeszcze weseli
na naszej białej pościeli.

⁵ Jutro? Cóż jutro? Nie u mnie.
Jutro prześpijemy się w trumnie.

TYTUŁU

BEZ

⁵ W ciemności sterzą wzniesione ręce
i dal zaprasza wieczornych gości.
Zew krwi nam każe uciec co prędzej
z zatekłych czterech ścian Moralności.

Chciałbym mordować, a śpiewać chciałem,
¹⁰ chciałem całować, ale jeść chciałbym.
Głowa mi pęka, dreszcz wstrząsa ciałem,
Antykrętny żołądek przez żołądek faldy.

W Końcu się

W końcu się może i to zdarzyć,
że będą ze mnie ludzie.
Wyprawię się aż do Afryki
pokopać w złotej rudzie.

⁵ A jeśli nadal pozostanę
włóczęgą z powołania,
z drapieżnikami na wyścigi
po dżungli będę ganiał.

¹⁰ Za żonę wezmę gorylice,
zwachamy się bez słowa.
Jest przecież, jak ja, całkiem dzika
i też — bezwyznaniowa.

może i
to

zdarzyć

Pieśń rozpusztne

Mała

Nie zabije mnie robota,
nędza nie przyspili,
stryczek szyi nie omota,
skończę na syfilis.

⁵ Nie umrę przy dziwce fajnej
czy na dróg rozstaju,
wykituję najzwyczajniej,
chcąc nie chcąc, w szpitalu.

¹⁰ Nie zdołałem w życiu zyskać
czułości niczyjej.
Tylko siwa zakonnica
oczy mi zakryje.

Nad mym ścierwem zmarszczy klaun
twarz w maskę żałości:
¹⁵ „Skonał tu lubieżny faun,
ofiara miłości”.

urodził się

Urodził się bękart,
Z tatusia studenta,
z mamusi kelnerki
urodził się bękart.

⁵ Tata ciągle coś studiował,
mama, kto chciał, obejmował,
przed policją się dekował
skrofuliczny bękart.

¹⁰ Miły zapach był z piekarni,
syci w ciepłych łóżkach psali,
pod wichury wycie śpiewkę
komponował bękart.

— Ze gdzieś cichy jest domeczek,
a w domeczku półgłówek,
¹⁵ że podpali ten domeczek
spokojniutki półgłówek.

— Ze gdzieś budka jest dla psów
ale pełna wściekłych psów,
że z tej budki pełnej psów
²⁰ skoczy sfora wściekłych psów...

Oto Cała

Ma drość moja

Oto cała mądrość moja:
Trawię siły w hucznych bojach,
nocą w kobiet sny zaglądać,
trochę długów pozaciagać,
wesolutko pogwizdywać,
winem trochę z czoła zmywać,
życie prędko przełajdaczyć,
nic nie zyskać, nic nie stracić.



Z wojska groźny list

Przyszeli do mnie dziś
z wojska groźny list,
a w nim napisano:
dwunastego rano

⁵ muszę pilnie stawić się,
ach, stawić się.

¹⁰ Mam żołnierzem być,
mam się dzielnie bić,
karabin mi dali,
trzeba więc wypalić
choćby nawet w serce swe,
ach, w serce swe.

Taki jest ten list,
który przyszedł dziś,
¹⁵ a ja, rezerwista,
pieśniarz, anarchista,
śpiewam, no i tego klnę,
ach, tego klnę.

²⁰ Wyruszę więc rad,
i zaśpiewam tak:
młody rezerwista,
krwawy anarchista,
w modrej dali krwawy kwiat,
ach, krwawy kwiat!



Smiertelnie mi się już znudziło

Smiertelnie mi się już znudziło
w duszyczce swej buszować.
Smiertelnie mi się już znudziło
swym bólem się rajcować.

Najbardziej chciałbym stargać wszystkie
pęta i powiązania,
przekreślić przeszłość uroczyscie
i wyrzec się kochania;

cynicznym śmiechem podrzeć w strzępy
głupią ambicję swoją
i wielki smutek serca stępić
wśród burz i bied, i bojów.

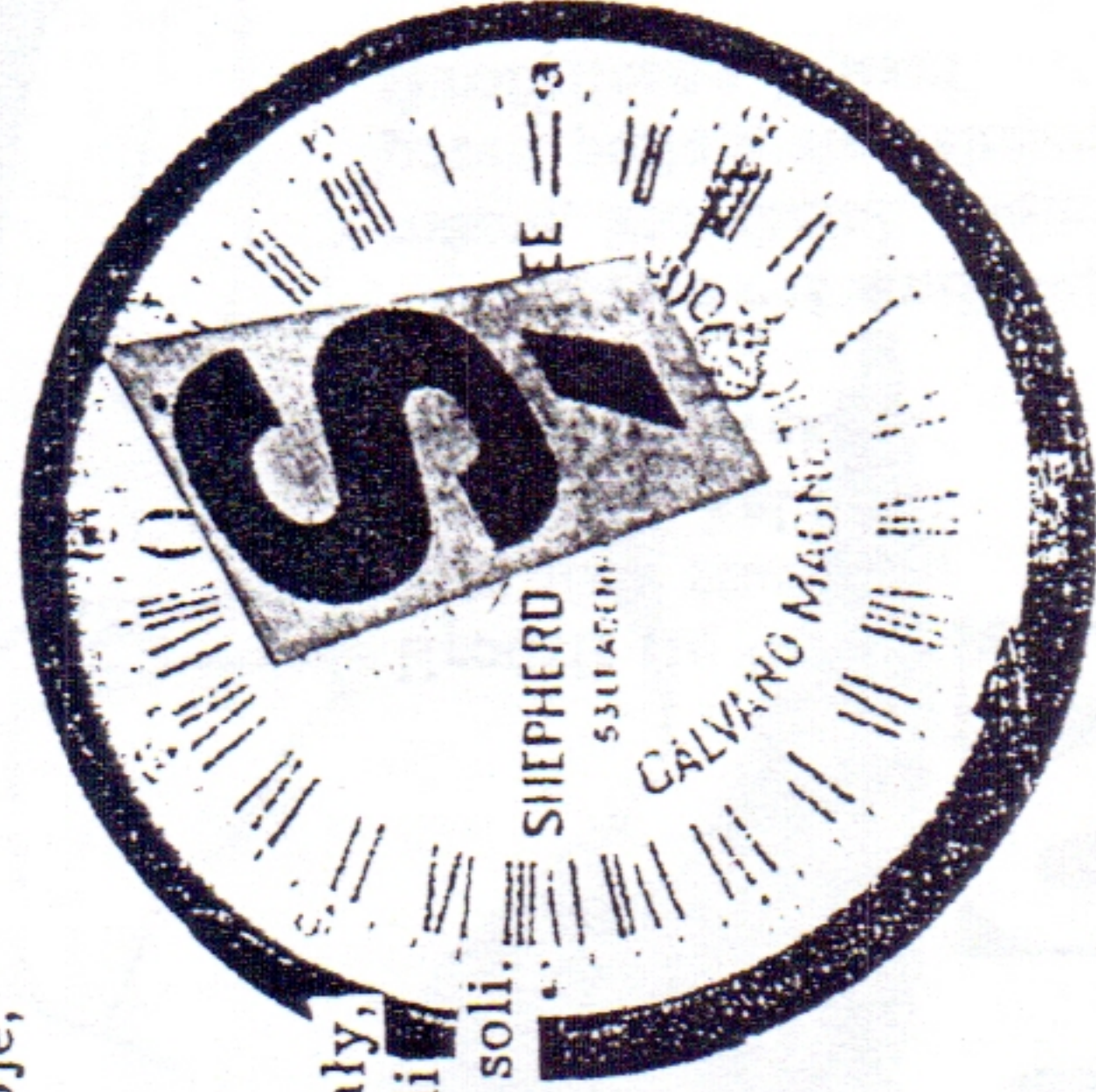
Najbardziej chciałbym nagle odejść
i nigdy już nie wrócić,
zgubić się wszystkim swoim bliskim
i sobie też się zgubić.

Tobie me Piekiło niebo moje

Tobie me piekiło, niebo moje,
wyśpiewać chciałem światy swoje,
chytą grę snów i komedijek,
i sforę żądz, co w nocy wyje.

Lecz pieśni walki w lzy 'tajaly,
na słońcu dziwnym rytmem grały,
a tu we wszystkim wiecznie boli
odbicie dwóch gwiazd w kropli soli.

YOO



Na ozdobę sądownictwa
tatuś mnie przeznaczył,
cesarz pan pod swe sztandary
powołać mnie raczył,
jeszcze ty mnie doprowadzasz,
miła, do rozpaczny.

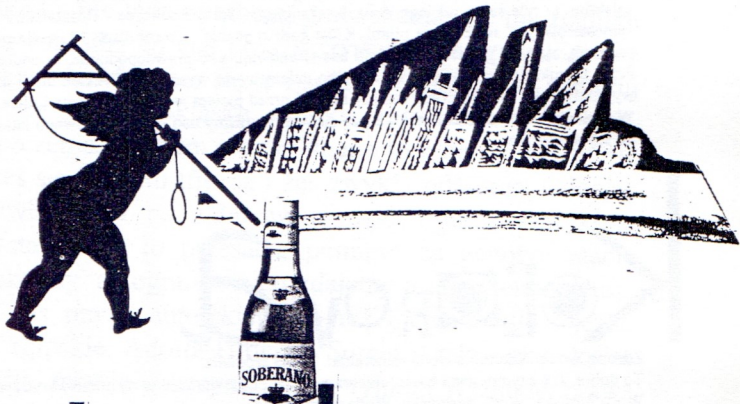
Tatuś ręce załamywał,
jam nie łamał głowy,
cesarz pan się nie doszukał
we mnie cnót bojowych,
wszystko na nic, z tobą także
zameł ciągle nowy.

Jak najpiękniej was pozdrawiam,
profesorzy moi,
pana żegnam, kapitanie,
klnąc na czym świat stoi,
tylko nigdy nie ucieknę,
miła, z objęć twoich...

WITRI CULUM VITAE

GeneK Demon sexU

Genek przez 40 lat miał normalne życie chłoprobotnika. Praca, rodzina, jakiś kawałek pola. Jeździł do fabryki i czasem pił. Z biegiem lat coraz bardziej przykładał się do picia. Zona coraz bardziej traciła do niego sympatię. Miała go, prawie, na co dzień i jej nie odpowiadał, bo jak pił to pił. Innym jednak odpowiadał. Miły, grzeczny i uczynny. Dla kolegów i sąsiadów. Może zanadto jak na wymagania żony. Jak więc już popił i wrócił do domu, to ona go nie wpuszczała. Spał w stodole. Czasem, by nie spać w stodole nie wracał do domu. Działo się tak, bo pijaństwa się przeciągały, albo pijaństwa się przeciągały, bo tak się działo. Pewnego dnia okazało się, że inna żona go potrzebuje. Kiedy Genek brał pensję, mąż innej, swojej żony, czekał na Genka przed zakładem i zabierał go do siebie. A tam na Genka czekała żona. Poza żoną, jako aperitif, czekały na Genka wódka i tuste zakąski. Genek wypijał co nieco z Lutkiem, mężem innej, -lutowej żony. Małżeństwo cieszyło się gószcząc Genka i on czuł tą radość. A potem Lutek wychodził załatwić bardzo ważne, gospodarskie sprawy. Bo trzeba było wyrzucić gnój i zrobić tysiąc innych ważnych rzeczy. I Genek zostawał sam na sam z żoną Lutka, a ona proponowała mu to, co zwykle proponuje się mężowi, swojemu oczywiście. Genek przystawał na propozycję, trach – trach, a potem wracał mąż i pili dalej. A rano Genek budził się sam, tak całkiem gdziekolwiek, a Lutek z żoną budzili się razem z pensją Genka. Ale on nigdy nie był pewien tego, co stało się z pensją. Pił, ale co w związku z tym się działo? Nie pamiętał. Pamiętał to, co wyprawiał z żoną Lutka, i to, że Lutek na to nic, i że to trwa. Miesiąc, potem dwa, trzy, cztery. Cztery miesiące trwały nim Genek zorientował się, że istnieje ciąg przyczynowo skutkowy między pensją, sexem pozamałżeńskim i pijaństwem, a potem utratą pensji. I zaprzestał romansu z żoną Lutka. A Lutek zaprzestał romansu z pensją Genka. Tymczasem żona Genka zaprzestała małżeństwa z nim, bo od kilku miesięcy nie przynosił do domu pensji. Genek więc zaprzestał wracania do domu i po kilku miesiącach znaleziono go martwego w polu. Nikt specjalnie nie interesował się tym, co poza konsumpcją alkoholu mogło być przyczyną zejścia.



polit Ki władka

To nie był słodki i słoneczny majowy dzień. Odwiedziłem, owszem, targi psychotroniczne, ale czułem się po tym doświadczeniu wyczerpany. Nabyłem, owszem, mumjo i kilka innych magicznych artefaktów, ale gabaryty hali widowiskowo sportowej przytłaczały mnie. Duzo ludzi, reklamy nadawane przez głośniki, niskie ciśnienie, a na dworze deszcz. Upierdliwy deszcz, padający od kilku dni. Razem z Agnieszką ukryliśmy się na przystanku MZK, na tym skrzyżowaniu ludzkich szlaków. Pod wiatą, przed deszczem. Gdy się tak ukrywaliśmy, pojawił się Władek i przysiadł na ławce wiaty obok. O pięć kroków. Razem z nami, stojąc, ukrywała się z nami pani w średnim wieku. Władek, a był to znany miejscowy hepener – faflusny, śmierzący, porośnięty szczecina, a pod nosem wąsem, w kaszkiecie, w płaszczu związanym sznurkiem, i w gumiakach, z torbami – rzekł do niej tak:

Idź mi dziecko zobacz, o której będzie 25.

I ona poszła, zobaczyła i powiedziała mu. Była dla niego miła, ale zrobiła to chyba tylko dla świętego spokoju. I wtedy do rozmowy wtrącił się facet ukrywający się przy sąsiednim kiosku, o trzy kroki od wiaty Władka. Powiedział do niego tak:

Spodnie się panu rozpruły w kroku.

Władek nie okazał zdziwienia ani zmieszania. Siedział z szeroko rozpartymi nogami. Nawet nie popatrzył. By sprawdzić, czy to prawda. Powiedział za to tak:

A bo się kiedyś pojszczałem. A od szczytny to nici słabną A zresztą to damskie, a wiadomo, że damskie to delikatniejszy materiał. Ale nie ma się co przejmować, bo to z pojemnika te spodnie wyjąłem, a wiadomo, że jak z pojemnika to stare i słabsze, i jeszcze bardziej na szczytny podatne.

Pan już nie próbował więcej zagajać z Władkiem. Władek zapalił cygaretkę „don pedro” i coś tam do siebie mruzczał. Pani stała tam gdzie stała. A ja i Agnieszka chichraliśmy się. Zrobiło się jakby mniej przynębiająco.

usiłowanie

Właśnie testowaliśmy mój patent na bezstresowe picie w centrum miasta. S. Wyglądał jak anty reklama „pepsi”, tak się marszczył pijąc koktajla przez słomkę z kubka z podobizną Davida Beckhama i logo firmy. Marszczył się i uśmiechał do mnie triumfująco. On nie musiał się bać i troszczyć. Był niesięgalny. Potem opowiedział ostatnią historię kontaktu bliskiego stopnia z organami władzy. Wtedy przyznałem mu rację. Tak, ale on to on, a ja to ja.

Miałem ostatnio sprawę w sądzie grodzkim, opowiadał. O sikanie. Ale ja nie sikałem, jeszcze nie zacząłem, tylko wyjąłem fiuta. Przy ścianie Ratusza. Nagle ktoś mnie szarpie. Normalnie to bym gością zbliżając za takie przeskadzanie, ale odwróciłem się i widzę, a to goście w mundurach. Można tak? Przecież jeszcze nic nie zrobiłem, bo nie zdążyłem.

Mówię, że chyba można. Prawo zna takie pojęcie jak usiłowanie. I mówię, że nie wiem, czy to jest karalne. I pytam, jak się to u niego skończyło.

— Dostałem nagane.

A ja myślę sobie, że nic by się złego nie stało, gdyby S. Sobie siknął. Ratusz by się od tego nie zawałił. Rozprawa w sądzie kosztowała drożej niż sądzona szkoda. No tak, ale z drugiej strony każdy inny wyrok za to byłby wyrokiem politycznym.

Po koktajlu S. Pyta o to, kto przeżyje. Jak Irak zaatakuj nas czymś dziwnym. Gazem, robakami, albo innymi bakteriami.

To przerażająca perspektywa, mówię. Przeżyj ci, którzy spędzają większość czasu na wolnym powietrzu. Ci, którzy nie korzystają z ogólnodostępnych pokarmów i ci, którzy nie piją wody z wodociągów. Ci, którzy... No kto jest taki? Ci, co stoją przed sklepami. Mają dużo ruchu, mają styk z innymi ludźmi, nie piją wody, tylko prościaki i prawie nic nie jedzą. To przerażająca perspektywa, bo jeśli głównie oni przeżyją, to oni będą powiełać swoje DNA i to oni dadzą początek nowemu człowiekowi.

Kiwamy głowami z zadumą.

Chociaż kto wie, czy to nie wyjdzie ludzkości na dobre, mówię.

To był jeden z pierwszych ciepłych dni w tym roku. Wiosnę spotkaliśmy w parku, na kieleckim skrzyżowaniu szlaków. O tyle samo od jego domu i od mojego. To symboliczne. Rozstaliśmy się w stanie samobieżnym i samosterownym, więc ... nie pijani. Kilka godzin później. Co robiliśmy? – spacerowaliśmy i przysiadaliśmy na ławkach, by pić i gadać. Nawet jeśli nas sfilmowali, a to prawdopodobne, to widocznie nikogo nie kłuliśmy w oczy, bo nikt nam nie przeszkadzał. Albo należymy do wystroju kieleckich ulic i jako tacy jesteście traktowani wyjątkowo. Po drugim piwie zanikły mi lęki przed piciem w centrum miasta i ulice stały się cieplejsze i miłsze. W parku kwakały do nas kaczki, a gdy się rozstawaliśmy nad naszymi głowami latały nietoperze. Albo tylko tak mi się wydawało.

KOLOROWA

Zdrowa woda. Naturalna woda mineralna. Woda źródłana.

To dobre. Jak czytam takie hasła, chichram się tak, że zwieracze są na granicy wytrzymałości.

Woda jurajska. Woda dewońska. Woda oligoceńska.

Ze niby superczysta i w sam raz do picia. Ta, którą pamiętam, była chyba jurajska i pochodziła ze studni umieszczonej na terenie ... pewnej fabryki. Pompowano stamtąd wodę i wykorzystywano ją do najrozmaitszych celów. Pojono nią pracowników. Przetwarzano ją na wodę gazowaną zwykłą i barwioną. Kolorową. Cytrynową, pomarańczową, wiśniową i o smaku coli. Były limity, więc kiedy pragnienie było duże, a były takie chwile, tej najbardziej cenionej wody brakowało. Bo każdy prosty robotnik wołał pić kolorową niż taką zwykłą gazowaną. Więc kiedy przywożono nam tą kolorową wodę, wszyscy rzucali robotę i spieszyli do krtek, chwytali butelki i ukrywali w swych szafkach. Żeby było na później.

Potem saturatornia rozwinęła się na tyle, że zaczęła produkować tą wodę na sprzedaż. Nazywała się „Dino” i był to tonic, oranżada i napoje. Sam ją widziałem w sklepie na Barwinku. Była wyeimitowana na półce sklepowej z ceną...No.

O rany, a jak nam smakowała ta kolorowa woda w pracy! Tyle, że jak postąpiła ze dwa dni w szafce, nie była już tak smaczna. Coś obrzydliwego. Na świeżo – super, i tylko tak. Byli i tacy, którzy wynosili ją do domu, albo na przepitkę do wódki po pracy. A na bramach straż przemysłowa rewidowała wychodzących pracowników i odbierała im butelki z kolorową wodą. Za wynoszenie zabierano premie. Dawano nagany. O, jaka ta woda była smaczna. Pod koniec istnienia saturatorów woda kolorowa była tylko dla dyrekcji. Czasem udawało nam się wyzbrać dla siebie skrzynkę albo dwie. No a potem saturatornię zamknięto, a wodę dopuszczono do spożycia tylko warunkowo, po kilkuminutowym gotowaniu. Ta supersmaczna woda zawierała tri. W rok po upadku wytwórni kolorowej wody rozpoczęto oczyszczanie gruntu. Wysysanie syfu z ziemi na przemysłową skalę. Wydobywanie oleju, nafty i innych ciekawych substancji w ilościach zapewniających hurtowy zbyt. No a potem gazety napisały o tym tri w wodzie, o białych herbatach, o popsutych filtrach montowanych na kranach przez herbatochłonnych urzędników. Aż sam się sobie dziwię, że po spożyciu tylu litrów tej kolorowej wody nie wyglądam jak kózka spod Czarnobyla. Ale te chwile, gdy wsparty na łopacie, spocony, otwierałem butelkę z kolorową...!

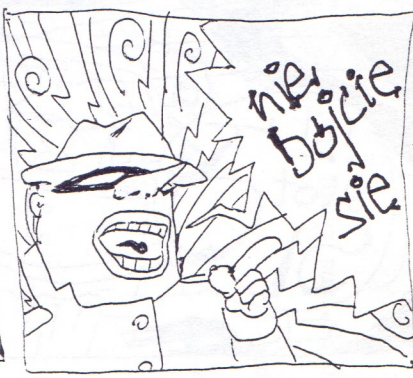
MANIFESTA

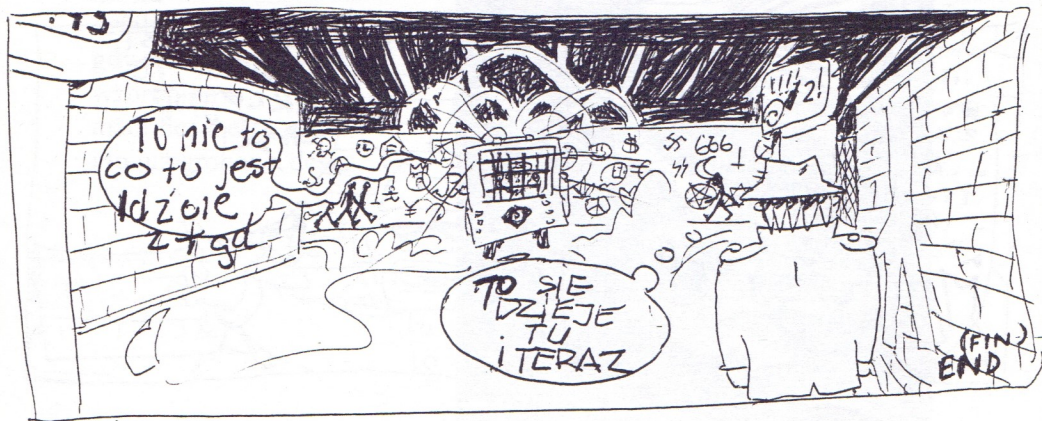
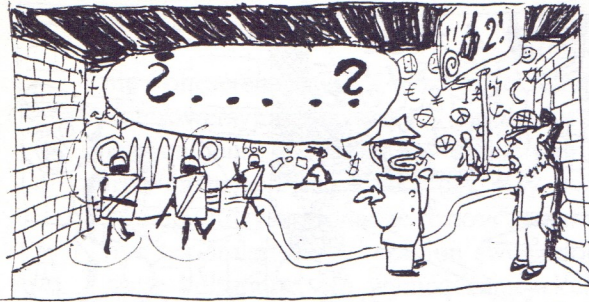
rozbijając wzrokiem na czynniki piesze, owo sformułowanie doszliśmy do przerażających wniosków. Zaczynając od końca FIESTA w znaczeniu potocznym zabawa, laba, brak ograniczeń, okropne! Mani-A - maniacy filateliści, anarchiści, ogniści, mania prześladowcza, czyżby szedł dziś ktoś zamną - no i zapewne wiecie o podstuchu w tym pomieszczeniu. Mani - ana to lubimy. Wracając do setki, o pardą do sedna. Miała być mani fiesta międzysobówki A-rtowej, fartownie czy niefartownie to zostawiamy maści wszelkiej krytyką sztuki, kuki-ku-ku, tym maźdygającym się wieprzą, co pieprzą. Krytyk to takie zwierze, które dupą zjada, gębą gada - trawa żuje muje dzikie węże to sie może już odpręże. Nieuprawiamy krytyki gdyż brzy - żydzimy się. Międzysobówka A-rtowa i każda jej część składowa, jaką by nie była miernota, grafo-manią, nie ma zamiaru mówić waszmością i młodzi co coś płodzi czyście wirtuozy jakie, czy szmaciaki popełniacie. Ani śni nam się to i sramy w gacie. Pisz i smaruj co się da - dada i nie szukaj poklasku, mlasku, kasy i właściwej rasy. Pitolenia, lasek piszczenia, a jakem się tak stanie to niech ci nigdy nie stanie - skończył żeś się jako tfu-tfu-rca i żeś zwykły odbiorca. Oddając krew do stacji krwiopijców na zblazowane dzieci, nikt wam kodu kreskowego niewystawia bo to przesada, pomimo że genotyp macie swojski. To i swojsko my autografów nierozdajemy ni nic niekodujemy. Nieuświadczysz u nas prawa autorskiego to też bierzemy ile wlezie, plagiatujemy plagi egipskie, Adolfa Hitlera i Sorela < takie małe ksero samobieżne w myśli, mowie i uczynku i na rynku. Wszelkie prawa zastrzeżone są poronione. Jeśli zechcesz -twórz, otwieraj nóż, jak gały spuszczasz na te cudne nóżki. Odbiorca to tfu-rca i zawrotnie/zwrotnie tfu-rca to odbiorca. Wiedziano o tym bez zbędnej gadaniny to dziesiątki tysięcy lat jak jeden dzień i czemu by miało być teraz inaczej że co, że cywilizacja, mamona, kreacja, fasada - bufonada? Czy komuś odbierał ktoś tedy prawo do zaistnienia swojego ja - ja-ja. Mój chud jest niepowtarzalny, moja mimika niedopodrobienia - właśnie złożyłem jej zapis w postaci vidło w urzędzie patentowym stając się armi głupców poborowym. Nasze miasto pulsuje kulturą ą i ę dęcie - pierdnięcie. Raz w tygodniu studencie idziesz do świątyni/hipermarketu leżeć krzyżem przed tym wzdęciem. Życie kulturalne w promocyjnej cenie, stać możesz

się koneserem sztuki - może rozdziobią cię kruki. Czytaj co powiedzą kontrowersyjni bożyszcze - zestaw noży do cięcia warzyw w słońce. Proponujemy ci loferke po mieście tym robaczywym grzybie. Odrapany mur może to Picasso jaki, czy inny Świetlicki. Zapal ćmika w moczu bramie a użysz Monalize rozkraczonom na tapczanie. Jeśli już zechcesz być tak śmiertelny to szablon swój odbij na ścianie. Niechaj szczególnie życie kulturalne, ten wymóżdżający kulturkampf z podziałem na role. Pozamykani w spektaklu, trumny znaczeń - Na instytucji, scen i squotów i knajp, zucamy im nieświeże mięso na stół i idziemy obszczać nekrofilsko wszystkie te spalarnie śmieci, grafomańską i niewysokich lotów tfu-rczością: poezja chodnikowa, muzyka z ryja i z pod pachy nikt nie robi nam łachy. Na nic im dofinansowania, fundacje kultury, statystyki, sprzedaż, podaż, zużyte prezerwatywy z vivy. Idole i te wyuczone role. Jak ja jestem nieasertywny, serowy, nieśmiały, niedouczony i zmieniam skarpetki raz na tydzień. Pozatym jestem terrorystom uzbrojonym w przyszcze i kocham cię. Ale co tam tam-tam, tam-tam. Jesteśmy przeciwko represyjnej kulturze wszelkiej maści egoła co o przyjaźni pierdoła, krytyką, nadęciu i bywa że sobie - obi-oba. Konserwowana prowokacja, farbowany bunt, lubimy majteczki w kropeczki. Dada odpada być. Nic nie chcemy wnieść tylko wynieść-wynieść te wasze/nasze pudrowania, wynieść kulturę na noszach z zatechłych knajp, salonów tych domów starców i oddać ją pierwszemu lepszemu psiakowi napalonemu na suczke. Niechse biduła ulży, chcemy wynieść nasze/wasze oszczędności, PKB, krzyże poznańskie na złom, poznańskie słowiki do ginekologa. Nasze życie w wągliku fiku miku stary byku.

A poza pozatym rym.
Kupa mięsa armatniego
u armaniego
ha, ha
działam nawalony
gdy wstęp jest
wzbroniony
mani fiesta esta, esta
i to już grobowa deska.







wszak

wszak tek płaskie wydaje się wszystko.....???.???.???.???.???.???.???.
Q-La Q-La --LA--La wyschnięte na pustyni studnie
-Eog i magog ostatni swart



a teve ja

trybiki światowej maszyny zła

wy niszcząją się nawzajem.

podczas tego procesu wyzwała się ogromna ilość zła

zdolna pochłonąć całe narody.



Mówię szeptem, bo jakże mogę pewnym siebie głosem odpowiadać na pytania, na które nie ma odpowiedzi. Byt, czas, przestrzeń, świadomość, istnienie, wymierność czy brak wymierności, Jedni szukają rozwiązań w bycie niewymiernym poza naszym czasem i przestrzenią, inni w nieustającej przemienności form skończoności, inni wreszcie zamykają odpowiedź w nieuniknionym rozkładzie, w śmierci. Człowiek w tej otchłani pytań nie do rozwiązania szuka ratunku. Są tacy, którzy gromkim, pewnym siebie głosem, jak Nietzsche i jemu podobni, twierdzą: Bóg umarł. Inni znają Boga i Jego naturę.

Poszukiwanie Boga

Jeżeli istnieje Bóg, nie szukajmy go zmysłami i narzędziami ani rozumem, i nie szukajmy go na chmurach, wśród gwiazd, a nawet wśród najdalszych mgławic, bo go tam nie będzie. Ale Bóg może być tuż obok, niedostrzegalny a obecny, będąc współtwórcą każdej skończoności, sam zostając nieskończonością.

Pozwólmy sobie na wiarę

Nie można żyć samym wątpliwym, tak jak nie należy żyć samą radością i wiarą. Ten, kto żyje tylko dniem dzisiejszym, niech nie szuka jutra, bo jutra nie znajdzie, a natomiast odkryje rozpacz. Żyć dniem dzisiejszym, znaczy wegetować. Lepiej spotkać się twarzą w twarz z rozpaczą niż z samounicestwieniem. Trzeba czuć powiew wieczności; ten powiew dostarczy twórczej radości i twórczego smutku. Powiew nieskończoności dowodzi, że życie w skończoności jest tylko etapem, który może ludziom zapewnić albo świadomość w nieskończoności, albo jej utratę.

Prawa nauki a dogmaty religii

Jeżeli niesprawdzalne dogmaty religijne trwają lat tysiące, a prawa nauki lat dziesiątki — które bliższe są potrzeb i warunków życia?

Filozofia a religia

Filozofia i religia mają to ze sobą wspólne, że wiedzą, czego wiedzieć nie zdołają, więc pozwalają szukającym wiary — wierzyć.

Jak wyrokować

Odrzucenie myśli o istnieniu Boga utrudnia ocenę dobra i zła, bo któż zna intencje sprawcy czynów?

Wiara nie znosi dowodu

Boga nie trzeba szukać, a można Go wyczuć, bo On jest wszędzie. Ci, którzy szukają Jego istnienia w racjach mózgowych, znajdują wszystkie dowody za i przeciw.

Wiara a przekonania

Wiara nie znosi dowodu. Przekonanie żąda dowodu, a znajduje zaprzeczenie.

Beznadziejna samotność

Człowiek bez wiary, bez związków uczuciowych gubi się w beznadziejnej samotności. Pragnie snuć.

Człowiek i żaba

Mówi się, że człowiek jest stworzony na wzór i podobieństwo boże. A co z żabą?

Odważni mówią: wiemy, że po śmierci wszystko ginie. Ciało rozkłada się, a z nim wygasa świadomość. Nie ma nagród, nie ma kar za dobre i złe uczynki. Czy to nie ucieczka przed odpowiedzialnością? Czy należy to uznać za odwagę?

Przechylni mówią: ciało zamienia się w popiół, dusza staje przed sędzią nieomylnym, który ją nagradza lub potępia. Czy to tylko przeczorność? Czy może odwaga kieruje ich przekonaniem?

To, co dostrzegalne

To, co dostrzegalne, jest materiałem dla ludzkiej twórczości o życiu, czasie, przestrzeni. Z tych podstaw budujemy swoje światopoglądy skończoności. Niepoznawalne w nieskończoności pozostaje domeną twórczej wyobraźni, natchnienia, objawienia, niewiele bliższą rzeczywistości niż nasz świat uznany za rzeczywistość.

Związek z nieskończonością

Walka pomiędzy światopoglądami religijnymi a naukowymi jest walką o pozostawienie człowiekowi prawa do zachowania śladów związku z nieskończonością. Utracenie tego poczucia ułatwi nasycenie ludzkości dobrami materialnymi, co zbliży nudę, zanik ciekawości i niepokoju uspięnego obietnicami nauki, szukającej na wszystko logicznej odpowiedzi.

Nieskończoność czy nicność

Nieskończoność nie zna zera, bo nie ma momentu poczęcia. Związek między symbolami nieskończoności i zera na krótkim dystansie praktycznego zastosowania może wyświadczać pewne usługi, ale budzi wątpliwości co do podstaw gmachu, który nazywamy poznaniem.

Mózg nie jest bezinteresowny

Czujne zmysły dostarczają materiału dnia. Materiał ten powoduje reakcje w odruchach, lecz częściej w decyzjach mózgu. Mózg schlebia potrzebom ciała, czerpiąc argumenty natury materialnej. Usłużny mózg nie może być uznany za bezinteresownego doradcę.

Narzędzie poznania

Poznajemy świat przez opór, jaki stawia naszym zmysłom lub uzupełniamy je narzędziami. Mózg, gromadząc, systematyzując i uogólniając materiał zmysłowych doświadczeń, zmienia ich charakter, pozbawiając je cech bezpośredniego przeżycia. Mózg, zastępując bezpośrednie doświadczenia formułkami i pojęciami, przenosi nas w świat abstrakcji, pozbawiając je cech danej osobowości.

Motor czy transformator

Twierdzimy, że ciało jest motorem procesów duchowych; zapytajmy siebie, czy nie jest inaczej. Może ciało jest tylko transformatorem przekładającym na warunki naszej skończoności coś, co się poczęło w innych wymiarach, poza naszą świadomością.

Pytania nie znają granic

Pytania nie znają granic; a odpowiedzi? Odpowiedzi z natury przyrodzonych nam właściwości stają bezradne.

Miłość, która zna ograniczenia i słabości swego obiektu, jest naprawdę miłością. Miłość, która stroi głowę osła w wieniec laurowy, jest ślepotą, świadectwem utracenia wiary w siebie lub dowodem hipnotycznego działania obiektu, który w sposób naturalny nie wywołuje wzajemności.

Miłość i samozaparcie

Miłość zamienia się z czasem w stan patologiczny, w którym zatracca się własną osobowość, a wszelkie pragnienia i uczucia identyfikuje się z pragnieniami i uczuciami obiektu miłości. W takim stanie ginie instynkt samozachowawczy i możliwe jest poświęcenie siebie w uniesieniu na rzecz obiektu miłości.

Ostrożnie z bękartem

Miłość cechuje się zaborczością, dobroć świadczy o poczuciu wspólnoty z otoczeniem. Rodzicami miłosierdzia są: dobroć i miłość. Ostrożnie z bękartem, spłodzonym z pychy i samouwiebienia, a przyslanającym twarz szatkami skradzionymi miłosierdziu.

Miłosierdzie

Miłosierdzie jest dowodem poczucia łączności z tym, co nas tworzyło i tworzy. Miłosierdzie wyrosłe z próżności czy lekkomyślności bywa źródłem zła.

Szczęście

Szczęście nie rodzi się w spokoju. Szczęście wymaga zmian, wymaga pożądania, walki, wypoczynku, osiągnięć i klęsk, wymaga życia. Byt w niebycie jest zaprzeczeniem istnienia, którego treścią jest twórczość.

Na ulicach Londynu

Deszcz, ciemno, alarm lotniczy. Londyn, miasto nieznane. Czekam. Wyszędłem. Minuty zamieniam w godziny, godziny w przepaść czasu. Ona błądzi, nie znam adresu. Wychodzę w mrok. Autobusy migają. Jeden biore, choć jedzie w nieznanym kierunku, Jadę. Nie wiem dlaczego — wysiadam. Wysuwam palce jak anteny. Coś każe iść, wskazuje drogę. Idę w nieznanie. Wąska ciemna uliczka, błysk światła. To ona.

Zagubione drogi porozumienia

Zbudził mnie dzwonek telefonu. Późna noc, słucham nieporuszony. Dzwonek alarmuje, podchodzę, podnoszę słuchawkę. Milczenie. Wracam. Nowy dzwonek. Nowa przechadzka. Coś mnie tknęło, zanotowałem czas z dokładnością do minuty. Wrócił nasz syn z wyprawy na łożki podwodnej. Łódź, na której służył, zatopiona; on ocalał. Pytam o czas katastrofy. Czas telefonu — to czas zatonięcia łodzi.

Feminizm

Feminizm jest dowodem utracenia wiary kobiet w ich wartość i piękno; jest zaparciem się siebie.

Kurtyna

Mam jedenaście lat. Noc. Śpię. Mój sen: po powrocie ze wsi niedzielnej wdzy dziadka w trumnie wśród kwiatów w salonie. Mijają tygodnie — dziadek żyje. Wracam, jak we śnie, po mszy niedzielnej. Dziadek w trumnie w salonie wśród kwiatów.

Potocznie nazywamy śmiercią rozszczępienie bytu jednostkowego w pryzmacie skończoności i nieskończoności.

Przyczynowość

Runęła przyczynowość. Rozpadł się atom. Identyczne atomy, uszeregowane w kolumny o ściśle określonych właściwościach, zamieniły się w tłum zróżniczkowanych jednostek. Jedność atomu zamieniła mnogość jego różnorodnych składników. Gdzie koniec podzielnosci? Czy podzielnosc nieograniczona nie stanowi istoty zagadnienia, tak jak nią jest nieskończoność?

Przyczyny rozszczępienia świadomości

Schizofrenia może być wynikiem kolizji pomiędzy subiektywnym światem jednostki a narzucanym jej społecznie obrazem, deformacją płynącą ze sprzeczności między subiektywnymi a genetycznymi doświadczeniami gatunku lub też rozbieżnością pomiędzy świadomością w skończoności a przeblyskami bytu w nieskończoności.

Realne, nierealne

Wszystko, co możemy poznać zmysłami i narzędziami powolnymi zmysłom, nazywamy realnym, a wszystko, co pozostaje poza możliwością stwierdzenia zmysłowego, uznajemy za nierealne. Męczy mnie myśl, czy to co uznajemy za nierealne, nie jest realnym, a urojeniami są wysepki poznania.

Urojenia

Czy zjawiska uznane powszechnie za realne są rzeczywistością, a zjawy uznane za przywidzenia to tylko chorobliwy wytwór, a może to, co uznajemy za rzeczywistość, jest tylko tworem współzycia stadnego, a to co uznajemy za objaw chorobliwy, jest darem natury, przekraczającym ograniczoność stada?

Nie pytajcie fizjologów

Zmienność reakcji psychicznych, posunięta aż do objawów rozdwojenia świadomości jednostki, stawia przed nami pytanie: czy jesteśmy źródłem procesów psychicznych, czy tylko ich transformatorami, podczas gdy one same istnieją poza sferą naszych doświadczeń i naszego poznania? Po odpowiedź nie należy się zwracać ani do ortodoksyjnych fizjologów, ani do związanych z nimi psychologów.

Rozszczępienie psychiczne jednostki

Rozszczępienie jednostki, przy zachowaniu odrębnych świadomości i odrębnej pamięci, skłania do hipotezy, że w tej samej jednostce może współistnieć dwie lub więcej niezależnych od siebie indywidualności, zwalczających się wzajemnie.

Kim jest jednostka?

Jednostka nie jest jednorodnym, psychicznie skryzalizowanym tworem, tylko konglomeratem związanych wspólnotą ciała indywidualności o sprzecznych często pragnieniach i upodobaniach.

Sąd obiektywny

Kto może być obiektywny? Taką istotą może być tylko Bóg. My gubimy swoje sny w marzeniach i potrzebach skończoności.

Coraz wyraźniej i groźniej ujawnia się nasza lekko-myślność. Odsłaniając tajemnicę materii i energii, docieramy do takich źródeł, gdzie jedno drgnienie ręki, jeden nieobliczalny krok może obudzić lawinę niepoznawalnych sił. Tam gdzie dla nas istniała bezmierna pustynia, drzemią niewymierne źródła energii. Niepoznawalne fale czekają, by je obudzić,

Nasz świat

Nasz świat — czy jest rzeczywistością? Czy światem umownych cieni ugłaskanych przez społeczeństwo?

Wolność

Wolność państwa, narodu czy organizacji jest uznaniem wolności używania gwałtu i przemocy w stosunku do innych państw, narodów, organizacji społecznych i jednostek. Jest ona gloryfikacją niesprawiedliwości i usprawiedliwieniem krzywd. Natomiast wolność jednostki jest w sposób naturalny ograniczona przez ograniczone środki i potrzeby indywidualne. Wolność myślenia może być narzędziem rozwoju i zaspokojenia potrzeb, Wolność twórczości — koniecznością nie do opanowania. Uznajmy wolność jednostek, strzeżmy się wolności państw, narodów i wszelkich organizacji.

Maska i twarz

Coraz mniej twarzy, coraz więcej masek. Radio, prasa, telewizja, zmonopolizowane w rękach państwa lub kolosów gospodarczych, przestają wyrażać oryginalne, osobiste opinie, zmieniając je w wygodne maski, zapewniające ich posiadaczom spokój i wygodę.

Szykujemy zagładę

Zagładzie sprzyja zastępowanie normalnego wysiłku naszych organów, tkanek i układów koordynacyjnych przez aparaty, narzędzia i energię obcą. Brak wysiłku odrzuca lub degeneruje beczynne części organizmu i dezorganizuje całość stworzoną w niewymiernym czasie. Nasycy się ziemia, woda, powietrze wrogimi życiu elementami.

Przewaga pożądań

Przewaga pożądań nad potrzebami rozwija się w społeczeństwach, gdzie osiadłość rolniczą zastępuje produkcja mechaniczna, a pracę rąk i głów zastępuje maszyna.

Przemysł

Przemysł, przekazując pracę człowieka maszynie, pozbawia robotnika radości dokonania i poczucia odpowiedzialności. Brak widocznych rezultatów zaciera granice między potrzebami a bezgranicznymi pożądaniem.

Ziemia wrogiem

Oddanie prymatu produkcji przemysłowej nad produkcją rolniczą daje rezultaty. Ziemia z jej glebą, wodami, powietrzem z przyjaciela staje się wrogiem.

Władca czy partner

Człowiek przyjmując postawę władcy w stosunku do natury staje przed groźbą wyeliminowania przez tę naturę. Przestańmy czuć się władcami, a uzyskamy dostęp do wielu sekretów obcych naszemu poznaniu.

Ocean przodków cichy lub wzburzony jest naszym dziedzictwem. Albo odziedziczyliśmy spokój i ciszę, bo nasi przodkowie nie tylko nasycili potrzeby, ale ułagodzili swoje pożądania, albo przeważyła u nich i u nas natura pełna niepokoju. Ciułacze gromadzą dorobek, nienasycony żądają nasyconia. Z równowagi ciułaczy i nienasyconych składa się zdrowie społeczeństwa.

Organizacja przeciw świadomości

Organizacja doskonała wypiera świadomość, jak również dokładność informacji. Im bardziej złożony jest organizm, tym bardziej ogólnikowe są wyniki procesów świadomości. Nagromadzenie wielkiego materiału w organach centralnych zmusza te ośrodki do eliminacji, segregacji i oceny nie zawsze trafnej i bezinteresownej. Przykładem najłatwiejszym do skontrolowania jest rozwój organizacji społecznych, które im szerszy zasięg spraw i członków obejmują, tym bardziej oddalają się od ludzkich potrzeb.

Trzoda i pasterz

Nie tylko prymitywne społeczeństwa wprowadzają się w stan rytualnego oszołomienia, w którym jednostka staje się bezwolnym narzędziem w rękach przywódcy czy kapłana. W życiu współczesnym władze udoskonaliły środki panowania za pomocą społecznego ogłupiania przez radio, telewizję i prasę. Sposoby masowego oszołomienia uzasadnia się potrzebami społecznymi, czyli ustadnienia ludzkości dla ułatwienia zadań pasterzom prowadzącym nas do atomowej zagłady. Tych wzniosłych celów wspaniałomy sprzymierzeńcem jest przyrodzona ludziom bierność i strach przed ponoszeniem współodpowiedzialności.

Kochajmy dyktatorów

Maszyny uwolniły nas od pracy, komputery od myślenia, dyktator od odpowiedzialności; prosta droga do dobrobytu.

Żyjmy w spokoju

Chcecie żyć w spokoju? Nie szukajcie w sobie czy we własnych doświadczeniach, prawdę znajdziecie u narzuconych autorytetów. Przyjmijcie ich zapewnienia, przestańcie żyć życiem własnym, a staniecie się cennymi członkami społeczeństwa.

Bezwolni na fali

Opanowywanie trudności życia zbiorowego przez wzmacnianie organizacji prowadzi do schematyzmu w odczuwaniu, zabija czujność i wrażliwość, niszczy zaradność i poczucie odpowiedzialności za siebie i bliskich. Konsekwencje? Nie chcę być złowieszczym krukiem.

Strzeżmy się śmiechu

Śmiech poważny, głęboki jest obroną przed świadomością własnej bezsilności. Śmiech serdeczny, beztroski — dowodem zapomnienia o nieznanym; zapomnieniem, które czas przynosi. Śmiech ponury, zbolący jest rezygnacją. Strzeżmy się śmiechu, bo on najłatwiej nas zdradza.

Jest tylko jedno takie miejsce w Warszawie

Gdzie Wójt trzyma władzę Łagodny jak dachowiec

Urzędy lekką ręką wydają
pieniądze podatników

Platforma bliżej Ziemi coraz bardziej ludowa

W Folsce „Ubu Król”

A na scenie Ubu

Opozycja

sprawa ideologia **sprawa**

Prawa lewica

nasze przepisy na życie

w Gazecie Wyborczej!



dudek dziobla
dudni las
bęben z dziupli
dochodzi nas

wystający czerwony
tyłek
wiosnie mówi
w czas

w omszonym pienk
mojej dupy
odciśnięty ślad

siedze w nim
i nie ma że czas
wyrastam ponad las

słońce świeci
tylko w kononie drzew
gdzieś pod moimi nogami
schronił się
melancholijny ech
na śniadanie
skrobie w cieniu mech
kanapkę z kory
zajada się
z brzucha slychac
jego śmiech

po karku spieczenie
słońca dotykien
do głowy dociera
gdy wiatr nagina
gałęziami myśli
co się liści

tej bajki jest to ucięcie
bo w tej krainie
się na ciebie ponęce

gdy to czytasz, czy odczytuja
twoje ręce ?

wytrabikien wina
pełną noc
pod chaury
kocem schował
się słońca
dotyk
co przerywa nieba
morze błękitu
odczekaj choc chwile

a pokaże zeschnych
traw złotem lśnienie

wtedy składam
pokłon światu
tobie, nam i sobie

takim sobie w tej dobie
innym razą
całkiem moge być odrazą

istnienie moje
bywa, że obraża świat
jak człowieka
wyrasta kwiat
tylko my tak potrafimy,
a światu się czerus dziwny ?

nie ma co
czeka na mnie
życia las
jednym kwas nas
innym stważa się
w nas

bajka
DLA
j

```

%%Ent
) stc
mysset
: 1.00

%%Begin
%%Begin
%%Begin
/AutoPrint false def
/AutoStroke def
/CMYKMarks false def
/UseLevel 2 def
%Build: CorelDRAW Version 9.397
%Color profile: Ogslny profil
%Option: Separations
%Option: Emulsion up
%Option: Positive
%Option: Always overprint bl
/SepsColor false def
/SepMode 5 0 def /CurrentLinkName 5 (Composi
%%BeginResource:
/wCorel9Dict

```

中国共产党第十六次全国代表大会

```

% All ri
/bd(bl
/bd@crf
/Sv
bd c
fals
roll
0 def
ifelse
def/St
/ST 1
def/slt
false d
matrix
16#6/d

```

1. Kobiety piszące jako kobiety będąc fen...

1. Kobiety przeważnie osiągają sukces odwr...

1. chwały. Dają one bowiem do zrozumienia...

1. występują jako cud natury; pomimo kobie...

1. mają zdolność do tworzenia przewodów d...

1. wych. Przypominają pod tym względem te k...

1. które na wózkach inwalidzkich grają w...

1. na olimpiadach dla niepełnosprawnych.

1. czego eksponują one swoją pleć jako inwal...

1. Lektura pism kobiecych potwierdza, że ko...

1. "bywa ciężkim kalestwem umysłowym

16#C Powód do pisania felietonu tak nie...

16#Cnego (w dwojakim tego słowa znacze...

16#Cwywiad z felietonistą Maciejem...

16#Czamieszczony w branzowym czes...

16#C"Press" (nr 12/2003). Imię wskazuje,...

16#Eto mężczyzna. Także jego fotografia...

16#Ewidokiem bardzo powszechnego

16#E1 urody. Z felietonistkami wiąże na...

16#E: Rybińskiego bardzo kobieca skarga...

/L2 wypowiedział: mianowicie że ja go st...

/Lur Mając nieco doświadczeń w ob...

setc z kobietami zauważyłem, że kobiety,

curr nie znam albo znam, lecz unikam, pr...

@gr nie skarżą się na to, żyją szczęśliwie.

0 ne zaś, z którymi współżyje, mają czes...

/Cou ustanna pretensja o to, że je ignoruje.

otóż jest jedynym na świecie autor...

(The ego czytamy codziennie.



Po sferminizowaniu zawodu siedzącego i...

mu pokrewnie rzuciło: "Coraz więcej k...

rokuje jako felietonistki. Mężczyźni piszą...

ny polityczne, prawicowe lub lewicowe,

letony muzyczne, obyczajowe, sądowe

o śmieszne, w tym wędkarskie. Kobiety

piszą jako kobiety felietony kobiece.

się one, że mężczyźni je znieważają,

okazują coś innego: własną pleć niewi...

niysłowo. Jest to jedyny powód, dla któ...

o: będąc feministą, dawniej kobiecia-

nie, nie czytam damskich felietonów, chyba

na Szczepkowskiej.

nie ciekawia mnie bowiem żadne publiczne

apienia motywowane biologicznie: "ja, ja

dzwiek młody", "ja, jako stary", "ja, jako

ata". Zaden wiek ani pleć nie wyróżniają

tak ważnym względem, "żaby koncentrowa-

czudzą uwagę. Wyjątkiem zainteresowania

o praktykujących jako pediatra, geriatra,

nekolog albo sutener. Hannah Arendt ucho-

dzająca za osobę, która miała coś do powiedze-

nia, nie patrzyła na świat z punktu widzenia

kobiet ani go nie objaśniała przez ten przy-

mat. Swą kobiecość intensywnie eksploatowa-

ła na innym niż biurko mebli. Albert Einstein

skupiał na sobie szerokie zainteresowanie

nie dlatego, że wpierw głosił, iż jest młody

a później, że stary, nie z tego też czerpał ty-

do wykładów i wywiadów, że biologicz-

rzecz biorąc był niewątpliwie saskiem.

Ciekawiej raczej, jak ktoś patrzy na co-

ktos. Kobiety zarobkujące myślenie

Pretensja dotyczy w szczególności...

oeliminuje z felietonistą "Rzeczy"

taki głupi, żeby błąd się z silniej

niezmiernie kłócić. Gdovym

Smród TERRORU



Jak tak chcecie, to będzie wojna. Zemsta. Dominowała wściekłość. Wściekła wściekłość. Był na nich zły po prostu. To była straszna złość. Ja wam pokażę! Jeszcze długo będziecie mnie pamiętać! Długo będziecie żałować.

(Terroryzm pojawił się niejako sam z siebie. Terroryzm jako metoda. To naturalne, bo słaby wobec silnego nie może bronić się w walce jak równy z równym. Pozostawał więc terror. Uporczywy i ... Ataki następowały po sobie w tygodniowych odstępach. Bez ofiar, powodując małe straty, ale tak szkodzące prestiżowi ...)

{Trwało to kilka miesięcy i trzeba tu docenić wytrwałość terrorysty. Drzwi pomieszczeń administracji osiedla były smarowane odchodami. Tam, gdzie było to możliwe, zakładane były kłódki. Było to uciążliwe i wstydlive dla administracji. Początkowo policja odmawiała ścigania terrorysty. To przecież nawet nie było niszczenie mienia. Administracja była zrozpaczona. Pokonana.}

Nieuchwytny, sprytny, bezwzględny. Jak wojna to wojna. Wściekłość gotowała się w nim i wrzała bez końca. Nie wygasła wraz z upływem czasu, nie tłumio jej zmęczenie. Bo zemsta nie męczy po prostu.

(Późniejsze śledztwo nie zajmowało się badaniem odchodów, aby ustalić, czy pochodzą od jednego i tego samego i, czy, człowieka. Nie badano też ich składu, by sprecyzować sposób odżywiania, rodzaje pożywienia i specyficzne aspekty tego indywidualnego metabolizmu. Skala i znaczenie czynu była oficjalnie zmniejszana, trywializowana, a to nie dawało powodów do wydatkowania pieniędzy na

takie badania – co zwykle robi się przy poszukiwaniu innych seryjnych przestępców.)

{Policja wobec uporczywości aktów wkroczyła do akcji. Nikt nie brał pod uwagę opinii mieszkańców osiedla, choć nikt też nie zaprzecza pojawieniu się nacisków ze strony administracji. Policja szybko ustaliła, że ataki następowały w nocy w piątek lub sobotę. Wysłano na osiedle po cywilnemu funkcjonariuszy, urządzano krótkotrwałe zasadzki. Sprawdzono wszystkich zwolnionych

pracowników administracji. To bolało, paliło, piekło – co tydzień drzwi wysmarowane gównem, pozamykane obcymi kłódkami bramy i furtki. Co za wstyd! Aż pewnej nocy schwymano gównianego smarownika. Nie trafi on jednak w zestaw skojarzeń z terrorem indywidualnym, bo tu wciąż wszystkich przyćmiewa Al Kaida – ich się pamięta. A Ślichowice? – co to jest?

Pewnemu Francuzowi podarowano kanapę, cztery krzesła i fotel.

Usiadł Francuz na krześle przy oknie, a tu chce się facetowi poleżeć na kanapie.

Położył się Francuz na kanapie, a tu już chciałoby się posiedzieć w fotelu.

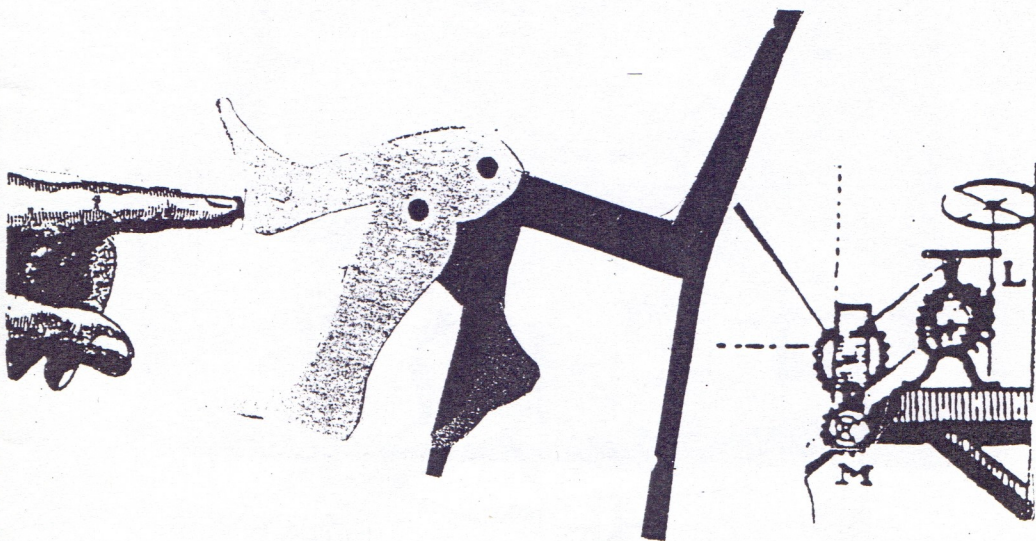
Wstał Francuz z kanapy i usiadł w fotelu jak król, a tu facetowi chodzą takie myśli po głowie, że w fotelu to już zanadto pompatycznie. Lepiej zwyczajnie, na krześle.

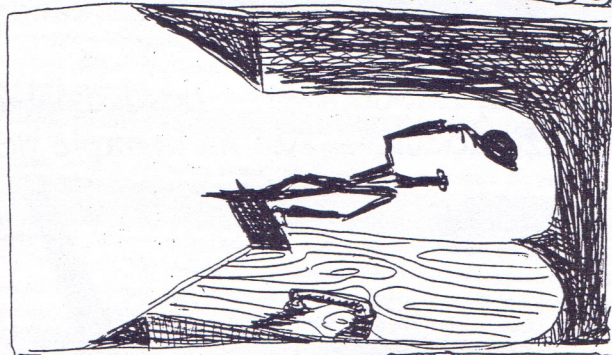
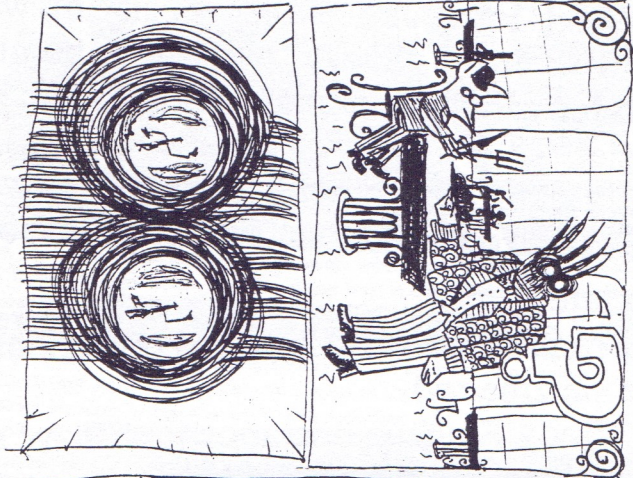
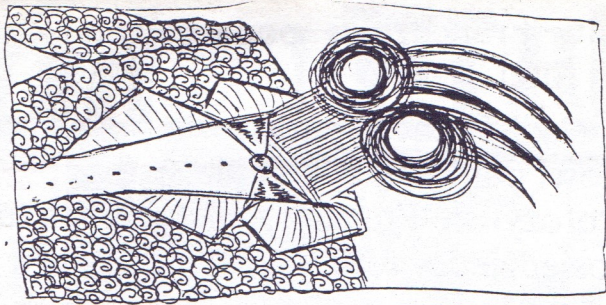
Przesiadł się Francuz na krzesło przy oknie, ale źle się Francuzowi siedzi na tym krześle, bo z okna coś jakby wieje.

Francuz przesiadł się na krzesło obok pieca i poczuł, że się zmęczył.

Wtedy Francuz postanowił położyć się na kanapie i odpocząć, ale nie doszedłszy do kanapy, skręcił w bok i usiadł w fotelu.

— Tutaj jest dobrze! — powiedział Francuz, jednakże od razu dodał: — Ale na kanapie pewnie lepiej.

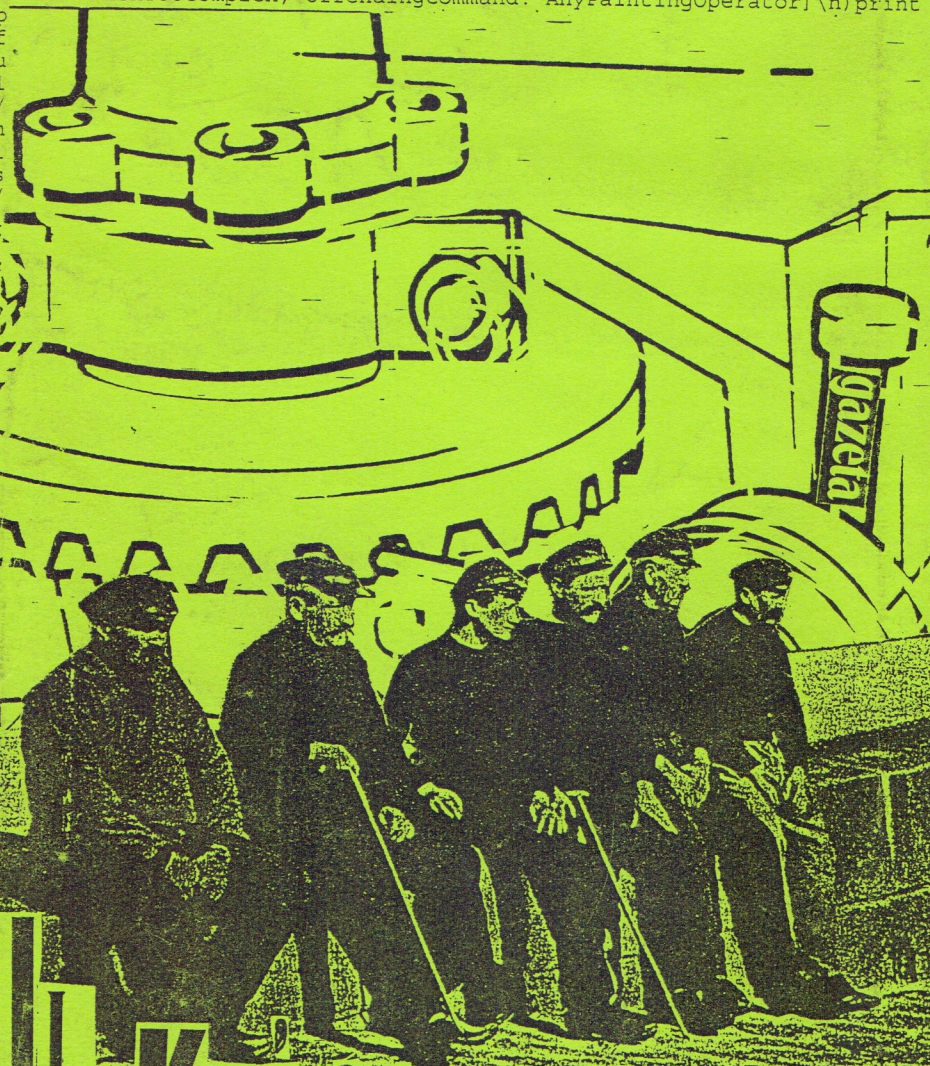






Breschnew, Honecker in Ost-Berlin: Vom kapitalistischen Westen nicht erpreßbar

(the PostScript level of this page. Chan PS Level in the Corel) show 72
 12 p... 1 l 1 ce. Chan tScript tab in the print+show
 72 (a actin t w a ompl: r st.)
 sho s i i f)bd/ r n yst t, l. l. wn
 {s: i 43 get e if n rel. ct w. lict
 /C: x. t e f)bd/ sy C) tem.../C: . Subject known
 {er E: .ex where E:ntocrel }if)bd AutoFlatness{/@ifl(dup
 cur lat exen sub 10 gt{



UL. Kosciuszki 57-89-1
 nykustc... stomcolor whe... pop}{/s customcolor(ex... load pop s... d... 0... (pop
 @tc_5 at esscol 5... rrentInkName 5 eq(4... x){0}ifels-6... o... 5 rp 1
 sub ne... fel: k... e... se... p... t... e... int){1
 wty KA yed AKCJA GW 5 pop}{findcmykcustomcolor
 e... h... s... c... color}... rse... SepMode_5_0 eq(true), B... y 1 eq currentoverprint

```

([Error: PathTooComplex; OffendingCommand: AnyPaintingOperator]\n)print flush
@np .at{
{cf .fill
{cu .
/cl .at)
bd/ .
bin .
{@i .
/@s .
ld/ .limit
/li .ld/1
bd/ .rp)
exc 1
sub G{1
/st .
/SF .
ife .
/sl .
dup .
cop .
/S: .
{/S: .
if .
lo: .
{Sc .
bd/ .
/Ir .
/cu .
mul .
mul .
/@c .
/cn .
/rq .
exc .
4 .
/cu .
/sc .
sys .
/ro .
Get .
/sc .

```

```

.at{
.fill
.at)
}
bd){
imit
ld/1
rp)
1
G{1
c xd
-ef}
eq{
/i{
{2
ix
f xd
xd}
exc
ef}
e}bd
dup
dup
d
bd
}bd
neg
l ad
Rgb
dict
ict
ct
e
oll
5 1
4
else
(pop
5 rp 1
e int){1
5 pop}{findcmykcustomcolor
Bry 1 eq currentoverprint

```